

Piosenka miernikiem niepokorności na ziemi jaworskiej

Autorki:

Natalia Faron

Karolina Kijak

Urszula Napierała

Paulina Niedźwiedzka

Dagmara Stefaniak

Opiekunowie:

Dariusz Drzał

Władysław Woźniakiewicz

I Liceum Ogólnokształcące im. Ks. Bolka I w ZSO w Jaworze

WPROWADZENIE

Gdyby zapytać przypadkowo spotkanego na ulicy człowieka, czym jest dla niego „niepokorność”, najprawdopodobniej spojrzałby ze zdziwieniem i niezrozumieniem w oczach, a następnie po dłuższym lub krótszym namyśle odpowiedziałby, że nie ma pojęcia. Wielu ludziom z tym słowem kojarzy się tylko i wyłącznie znana piosenka polskiego wykonawcy Stachurskiego. Jej słowa są wyjątkowo banalne, a w połączeniu z łatwo wpadającą w ucho muzyką, chcąc nie chcąc, stają się zapamiętywane.

„To ja - typ niepokorny

Nikt nie wie, co we mnie tkwi...”

(Stachursky, *Typ niepokorny*)

Ale czy tak naprawdę mówią one o tej prawdziwej niepokorności? Czy można nazwać kogoś niepokornym, jeśli potrafi on jedynie wykrzyczeć słowa ze sceny, nie zdając sobie sprawy z tego, o czym śpiewa? Wyrażanie buntu nie jest takie proste i jeżeli ograniczałoby się tylko i wyłącznie do nieprzemyślanego krzyku, to każdy z nas mógłby się określać jako osoba niepokorna, a tak przecież nie jest.

Może i w głębi duszy ludzkiej tkwi gorący sprzeciw, lecz nieliczni mają odwagę, siłę, predyspozycje, by pozwolić mu wydostać się na zewnątrz. Takich śmiazków podziwiamy lub nimi gardzimy, ale czym właściwie odznacza się ich postawa? Żaden ze słowników języka polskiego nie podaje jednoznacznej definicji niepokorności, więc nawet nie wiadomo, na jakiej podstawie oprzeć swoje rozmyślanie. Zatem, czym jest ona w odniesieniu do słowa o przeciwstawnym znaczeniu, czyli pokory? Słownik Języka Polskiego PWN (Warszawa 1979) podaje pokorę, jako: „stan psychiczny polegający na odczuwaniu własnej małości, niższości; uniżoną postawę wobec kogoś, czegoś; brak buntu wobec przeciwności; potulność, uległość, uniżoność.”

Gdy przeanalizujemy to ujęcie w odwrotności, aby uzyskać jasną definicję niepokorności, możemy dojść do interesujących wniosków. Czy niepokorność jest stanem psychicznym polegającym na odczuciu własnej wyższości? Z pewnością nie. Jednakże człowiek niepokorny,

świadomy tego, iż przeciwstawia się uznanym zasadom i regułom, musi mieć wrażenie, że różni się od reszty społeczeństwa, która tego nie robi. Nie można powiedzieć, aby niepokorni skupiali się zwłaszcza na korzyściach, jakie będą wynikać z ich buntu, bo wtedy nazywalibyśmy ich „wyrachowanymi”. Zazwyczaj, i to można powiedzieć z czystym sumieniem, przyświecają im szlachetne idee, takie jak ojczyzna, społeczeństwo i jego dobro, wolność, równość, sprawiedliwość i bezpieczeństwo. Dla tych poglądów warto się poświęcić.

Kolejna część definicji traktuje o buncie wobec przeciwności oraz braku uległości, przechodzącemu nawet w nieposłuszeństwo. Urzeczywistnia się on, gdy podstawowe zasady, według których zostaliśmy wychowani i którym hołdujemy, zostają zbezczeszczone, złamane, zapomniane. Wtedy okazuje się, że należy walczyć w ich obronie. Tutaj możemy wyróżnić dwa rodzaje niepokorności. Jedną z nich wykazuje się wówczas, kiedy nadchodzi specyficzny okres historyczny, zmieniający warunki egzystencji. Podczas wojny, rewolucji, przemian politycznych i społecznych wśród ludzi pojawia się z jednej strony chęć zatrzymania przeszłości i trwania przy starych porządkach, a z drugiej strony instynkt przetrwania za wszelką cenę. Ta niepokorność zupełnie różni się od tej w czasach względnego pokoju. Wtedy nie walczy się o życie czy wolność, lecz dąży do wyróżniania się z tłumu lub przekazania swoich poglądów szerszemu gronu.

Wiek XX to czasy, kiedy budząc się o poranku, dowiadaliśmy się, iż w nocy któryś z krajów świata zmienił ustrój polityczny lub narodziło się zupełnie nowe państwo. W tym wieku zdarzyły się dwie wojny, które zostały nazwane przez historyków światowymi, do władzy doszli okrutni dyktatorzy, a podstawowe prawa człowieka były nagminnie łamane, za co zapłaciły życiem miliony ludzi; technologia sprawiła, że już nawet dziecko w łonie matki walczy o życie. Jednak pozytywne wydarzenia równoważą te negatywne: rozwój techniki, nauki w celu poprawieniu warunków życia i całkowita zmiana mentalności ludzkiej są właśnie takimi sprawami. Występowanie obu rodzajów niepokorności jest tego najlepszym przykładem. Skąd biorą się ludzie zdolni do buntu? Wszyscy doskonale znają odpowiedź na to pytanie. Niepokorność rodzi się w umysłach młodych ludzi po to, żeby w późniejszym okresie ewoluować w dojrzały bunt, dotyczący spraw słusznych, w których imieniu warto walczyć lub zaniknąć całkowicie, doprowadzając do podporządkowania się. Bunt młodzieńczy to jedyna cecha łącząca niepokornych z całego stulecia.

Na poniższym wykresie zawarłyśmy w skróconej wersji definicję niepokorności:

NIEPOKORNOŚĆ



Przeciwstawianie się ogólnie ustalonym
przez społeczeństwo zasadom



Zdolność do przeciwstawiania się
w określonych lub nieokreślonych warunkach



niepokorność w czasie wojny
(warunki określone)



niepokorność w czasie pokoju
(warunki nieokreślone)
komunizm, a później czasy
demokracji



MŁODZIEŻ

ma wszelkie predyspozycje do buntu,
lecz nie całkiem dojrzałego



prowadzi do buntu dojrzałego
(buntu w konkretnej, słusznej sprawie)



bardziej współczesny
(warunki nieokreślone)



dawniejszy
(warunki określone)

Wykres ten obrazuje naszą interpretację tematu. Jest to najprostszy sposób przedstawienia skojarzeń nasuwających się przy jego analizie. Dzięki niemu możemy przejść do dalszych wniosków.

Niepokorność przejawia się w życiu jednostki lub działaniach grupy. Pojedyncza osoba posiada ideały, wywodzące się z jej sposobu myślenia oraz wykształcone w procesie wychowania i rozwoju psychicznego. Aby wytrwać w swoim buncie, musi być ona nad wyraz silna i zdeterminowana, by mieć odwagę wyjść z tłumu i iść pod prąd. Tylko wtedy jest w stanie osiągnąć zamierzony cel. Za odmiennosć płaci jednak wysoką cenę. Czuje się osamotniona, jest wytykana palcami, społeczeństwo wyśmiewa ją i krytykuje. Niejednokrotnie uznanie przychodzi dopiero po śmierci, lecz dzięki swoim indywidualnym działaniom pretenduje do miana bohatera. Natomiast w grupie ludzi o podobnych poglądach łatwiej jest wyrażać swoją niepokorność. Wzajemne wsparcie i wspólne cele sprawiają, że siła przebicia jest o wiele większa. Trudniej jest zniszczyć grupę, niż jednostkę, ale zależy to też od ich uporu i determinacji.

Wyrazić siebie można na wiele sposobów. W Polsce czułym barometrem zjawisk społecznych jest muzyka. Jako plemię słowiańskie od zawsze śpiewaliśmy, tworzyliśmy muzykę i teksty. Początkowo były to proste przyśpiewki ludowe, później ambitniejsze utwory. Jednak piosenka była, jest i będzie niezwykle ważna dla naszego narodu. Przy jej pomocy do walki były zagrzewane tłumy. Wystarczy wspomnieć chociażby „Mazurka Dąbrowskiego”, czy pieśni tworzone w czasach zaborów „ku pokrzepieniu serc”. Przygotowując naszą pracę zauważyliśmy, że każdy z pojawiających się w niej bohaterów ma coś wspólnego z muzyką. Część z nich to artyści, samodzielnie tworzący utwory muzyczne i teksty, wyrażające ich poglądy, w celu oddziaływania na szerszą publikę. Inni pisali piosenki, by zapomnieć o rzeczywistości i przekazać ludziom historię swego życia. Z drugiej strony zaistnieli także ludzie, którzy sprzeciwiali się rozpowszechnianym przez komunistyczną propagandę tekstom, stwarzającym pozory idealnego społeczeństwa, popierającego władzę. Kolejni buntownicy właśnie z piosenek czerpią inspirację do buntu, a muzyka jest priorytetową wartością w ich życiu.

Dziadek Piotr – niepokorny kułak



*„ Nie wszystkie owoce muszą dojrzewać razem.
I ja do dzisiaj nie dojrzałem.”*

Piotr Niedźwiecki

¹ Na fotografii, trzeci od lewej, pan Piotr Niedźwiecki z rodziną podczas wizyty w rodzinnych stronach – Żółkwi w latach osiemdziesiątych, patrz: album.

Pierwszą znaną nam osobą, posiadającą ogromny bagaż doświadczeń i sprzeciwiającą się w przeszłości łamaniu między innymi praw człowieka jest pradziadek naszej koleżanki, piszącej tę pracę. W czasach socjalistycznej Polski w oczach rodziny, przyjaciół, znajomych, a także osób mających dużo do powiedzenia w ówczesnej polityce, uchodził za buntownika i „typa niepokornego”. Jedno z haseł epoki: *„Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”* było mu zupełnie obce i rodziło w nim złość. Mając podstawy do sprzeciwiania się rządowi komunistycznemu, nie siedział cicho z założonymi rękami, lecz miał odwagę walczyć wytrwale w słusznej dla siebie i całego społeczeństwa sprawie. Nie wszyscy czuli się na tyle silni i odważni, by wystąpić z posłusznego tłumu, nawet wtedy, gdy nie zgadzali się z istniejącym porządkiem.

Pisząc o historii zasłużonego według nas bohatera czasów socjalizmu, którym był i jest pan Piotr Niedźwiecki, na myśl nasuwają się słowa piosenki stworzonej przez propagandę radziecką w celu manipulacji:

„Budujemy nowy dom
Jeszcze jeden nowy dom
Naszym przyszłym, lepszym dniom, Warszawo
Każdą pracę z nami mnóż
Każdą pracę z nami dziel
Bo to jest nasz wspólny cel, Warszawo
Od piwnicy aż po dach
Niech radośnie rośnie gmach
Naszym snom i twoim snom, Warszawo
Niech się mury pną do góry
Kiedy dłonie chętne są
Budujemy betonowy, nowy dom

Już dość narzekań i gderañ
I tylko chciej, i tylko spójrz, jak rośnie w krąg
Muranów, Mirów, Mokotów, Żerań
Wspólne dzieło naszych rąk

Więc chodź i zakasz rękawy
Do ręki kielnię bierz i stawaj z nami tu
Bo to dla niej, dla naszej Warszawy
Tak codziennie, tak bez tchu

Budujemy nowy dom
Jeszcze jeden nowy dom
Naszym przyszłym, lepszym dniom, Warszawo
Każdą pracę z nami mnóż
Każdą pracę z nami dziel
Bo to jest nasz wspólny cel, Warszawo
Od piwnicy aż po dach
Niech radośnie rośnie gmach
Naszym snom i twoim snom, Warszawo
Niech się mury pną do góry
Kiedy dłonie chętne są
Budujemy betonowy, nowy dom”
(A. Aleksandrow, *Budujemy nowy dom*)

Słowa tego utworu doskonale obrazują komunistyczną rzeczywistość Polski lat 50. XX wieku. Usiłowano upozorować istnienie szczęśliwej wspólnoty ludzi, budujących nowe miasta, wsie i kołchozy. Przeciwno tej fałszywej sielance silnie protestował pan Piotr Niedźwiecki, gdyż nie chciał budować „nowego domu” w Polsce, która nie jest tą prawdziwą Polską!

A oto historia życia człowieka niepokornego – Piotra Niedźwieckiego.

Na północ od Lwowa leży miasto Żółkiew.

Historyczne miasto, które założył hetman Stanisław Żółkiewski.

W tej oto miejscowości pewnego ciepłego lata, a było to 7 czerwca 1910 roku, w rodzinie państwa Niedźwieckich przyszedł na świat syn, któremu dano na imię Piotr. Jego dzieciństwo

upływało beztrząsowo, aż do 1918 roku, kiedy to został posłany do szkoły. Młodzieniec trafił od razu do klasy drugiej, ponieważ pierwsze nauki pobierał od dziadka. Ukończywszy klasę siódmą nie przestał na edukacji. Został wysłany przez rodziców do pięcioletniego Technikum Rolniczego, gdzie uzyskał wykształcenie średnie. Po ukończeniu szkoły miał nadzieję, że zostanie przy rodzicach. Jednak jego losy potoczyły się inaczej. Jako dojrzały mężczyzna trafił do wojska i służył w 40 Pułku Strzelców Konnych II Samodzielnej Brygady Kawalerii pod dowództwem generała Władysława Andersa, gdzie dosłużył się rangi plutonowego. W 1935 roku zakończył służbę wojskową i ożenił się z Anastazją Puszczyńską. Ojciec jego, pełniący przez trzydzieści lat funkcję wójta, kupił synowi ziemię w sąsiedniej wiosce. Jako młody małżonek, Piotr wybudował dom i uwił w nim rodzinne gniazdko. Po krótkim czasie na świat przyszły dwie córki: Florianna i Helena. Jednak sielskie życie szybko się skończyło. Nadszedł rok 1939 i wybuchła II wojna światowa, w której udziału nie brał. Trafił do radzieckiego więzienia, gdzie był bity i torturowany do nieprzytomności. Po upływie trzech miesięcy został wypuszczony tylko dlatego, że rozpoczęła się zsyłka na Sybir. Stan Piotra był bardzo ciężki. Słaby i wycieńczony został przywieziony do domu. Po miesiącu wolności zawitał u nich rosyjski oficer polityczny, nazwiskiem Pruski. Zwrócił się do niego ze słowami: ...”Зарушдаю тебе на другу транспорт”... Kiedy oficer się oddalił, Piotr wraz z rodziną uciekł do oddalonej o 7 km rodzinnej miejscowości - Żółkwi, gdzie ukrywał się przez długi czas. Po zakończeniu wojny, kiedy banda ukraińska – UPA zaczęła mordować, trafił do tymczasowego obozu przesiedleńczego w Krzemienicy, koło Łańcuta, gdzie w czasie podróży urodził się kolejny syn – Bronisław (dziadek naszej koleżanki). Ruszając dalej na zachód, zostali przesiedleni do Paszowic – na ziemię odzyskane. Osiedlili się tam, dzieląc gospodarstwo z rodziną niemiecką. Dzieci obu rodzin wychowywały się wspólnie. Jeszcze po długim czasie, kiedy Niemcy opuścili Paszowice, utrzymywali ze sobą kontakty. Piotr Niedźwiecki osadzał tu stopniowo swoje rodzeństwo, wynajdując w okolicy opuszczone gospodarstwa.

Po zakończeniu wojny rozpoczął się czas komunizmu, który wprowadził wiele rewolucyjnych zmian, m.in. w gospodarce. Polegała ona na kolektywizacji wsi, czyli na tworzeniu tzw. kołchozów. Ziemie chłopów zaczęły wchodzić w skład wspólnot produkcyjnych. Wpisanie się na listę było przymusowe. Nieczęsto znajdowali się śmiałkowie, potrafiący się sprzeciwić nowemu systemowi. Niepokorni byli wysyłani w okresie zimowym do więzienia w Jaworze w celu „reedukacji”, natomiast na wiosnę wypuszczani, by uprawiać ziemię. Jeśli

nazwisko któregoś z mieszkańców nie znalazło się na liście, to on i cała jego rodzina była prześladowana, izolowana od środowiska, a nawet grożono im więzieniem. Jednym z nielicznych buntowników był Piotr Niedźwiecki. Dotychczas poważany mieszkaniec wsi stał się obiektem wytykania palcami, a przez sąsiadów został odtrącony. Chcąc ukazać sytuację, w jakiej znalazła się jego rodzina, przytoczymy wypowiedź syna Piotra, który zapamiętał ją oczyma małego chłopca: „*My jako dzieci mieliśmy przesrane. Bo jak kołchoz organizował dożynki, zabawy, jak ja miałem kolegów z kołchozu, takich jak Świątka, to ja z nimi wszędzie chodziłem. Co ja, małe dziecko, rozumiałem? To mnie kołchoźnicy wyganiali, kopali, bo ojciec to kułak. Były święta organizowane, my dzieci tego nie rozumieliśmy, szliśmy z tymi dziećmi z kołchozu, to nas wyganiali. Jechaliśmy na pole, to drutem kolczastym były ogrodzone ziemie, które ojcu zabrali, baby z kołchozu z motykami nas nie wpuszczały. Bez przerwy przychodził komornik, tzw. zielonka, chcieli, by na chłama zapisać się do kołchozu. Przychodzili chłopci, proponując mu stanowisko prezesa kołchozów. Ojciec się nie dawał, to go podatkami. Krów było pełno, trzeba było dostawy mleka oddać, świnie oddać, zboże oddać. Tak, że na chleb i na mleko nie było. Mimo tego, ojciec stał na swoim, nie dał się wpisać na listę. Mszczono się na nim, wieszali afisze, tzw. „błyskawice”, na których rysowano ojca i nas. Nazywano nas kułakami, wieszali te afisze wszędzie, na płotach, drzewach. Mama już ojca prosiła, aby się poddał, żebyśmy tylko lepiej mieli. Ale on był uparty.*”

Przez wiele lat Piotr prowadził walki polityczne, będąc prześladowanym i tym samym narażając życie swojej rodziny. Dzięki swojemu uporowi, doczekał czasów uznania. Kołchozy powoli się rozpadały, sytuacja zaczęła się stabilizować. Cena, jaką musiał zapłacić, buntując się wobec prawa, była wysoka.

Jego postawa została jednak wynagrodzona. Odznaczono go Złotym Krzyżem Kawalerskim², uzyskał również dodatek do emerytury, lecz najwyższą nagrodą był podziw i uznanie wśród mieszkańców. Wizytę złożyło również Polskie Radio. Od tej pory Piotr Niedźwiecki cieszył się poważaniem, a mijający go sąsiedzi spuszczaali głowy, mówiąc „Dzień dobry”. I tak jego życie zaczęło się na nowo układać. Ze względu na swoje wykształcenie ponownie zajął się rolnictwem. Został prezesem Kółka Rolniczego. Poza tym był wielkim miłośnikiem koni. Swoją pasję realizował, specjalizując się w ich hodowli. Początki, jak to początki, nie były łatwe. Mimo tego w szybkim czasie odniósł sukces, zostając prezesem Związku Hodowców Koni. Jednakże na tym

² Fotografia orderu, patrz: album.

nie zakończyła się jego działalność. Pan Piotr cieszył się coraz większą sławą wśród hodowców, jego konie sprzedawano na aukcji do wyścigów, odbywających się przy zamku Książ w okolicach Wałbrzycha. Następnie został mianowany wojewódzkim prezesem Związku Hodowców Koni, a także członkiem Polskiego Związku Hodowców Koni w Warszawie.

Pomimo wielu przeciwności, historia pradziadka naszej koleżanki zakończyła się pomyślnie. Dziś ten wielki dla nas bohater ma niespełna 97 lat. Kiedyś pełen werwy i energii, dziś pełen ideałów, bagażu doświadczeń, z łezką w oku opisuje swoje życie krok po kroku.

Więźniowie Gross-Rosen

„Non omnis moriar...”



„Myślałem, że muszę przetrwać i wszystkim innym kolegom, z którymi razem, prawda, byłem, to zawsze mówiłem: nie poddawaj się, przetrwaj, musisz, cholera, przetrwać, musisz przeżyć, aby się, kurwa, zemścić na tych sukinsynach za to wszystko...”

M. Staroń, więzień obozu, który przetrwał ³

³ Kasetę z nagraniem z filmu o więźniach Gross-Rosen, dostępnego w Muzeum Gross-Rosen w Rogoźnicy, patrz załączniki – kasetę dyktafonową

W czasie II wojny światowej mieliśmy do czynienia z wieloma przejawami niepokorności. Czasy były ku temu sprzyjające. Ludzie buntowali się przeciwko nieludzkim działaniom hitlerowców, aby ocalić życie własne i swojej rodziny, a czasami również osób zupełnie im nieznanych. Polacy należą do tych narodów, które w czasach pokoju i względnej stabilizacji jest bardzo krytycznie nastawiony do jednostek wyróżniających się, zwłaszcza tych walczących o poprawę bytu i dla dobra społeczeństwa. Jednak podczas zrywów narodowowyzwoleńczych, rewolucji i wojen potrafimy się zjednoczyć i wspólnie stanąć do walki z nieprzyjacielem. Wówczas to odwaga oraz zdolność bycia niepokornym są wyjątkowe i bardzo cenione. Możemy być dumni z tego, że edukacja historyczna jest w naszym kraju ważną gałęzią w kształceniu świadomości młodych ludzi. Nierzadko nie odbija się to pozytywnie w szkole, gdzie miernikiem wiedzy ucznia jest stopień w dzienniku, ale wystarczy wspomnieć własne dzieciństwo, kiedy to każdy chłopiec chciał być Jankiem Kosem, a wszędzie bawiono się w „wojnę”. W późniejszym wieku zainteresowanie II wojną światową i historią nie zanika całkowicie, dojrzewa tylko. Może nie każdy potrafi wymienić ważne wydarzenia z dziejów Polski, ale również dzięki mediom i naszym specyficznym polskim „kulcie przeszłości”, wypadki z np. Powstania Warszawskiego, Oświęcim i ogólna wiedza o czasach II wojny światowej jest naprawdę godna podziwu. Warto wspominać ludzi, bez których nas by nie było. Ludzi, którzy poświęcili siebie dla słusznej walki, buntowali się przeciwko lękowi i okrucieństwu, towarzyszącym wszystkim w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku.

Nie jest łatwe dotrzeć do bohaterów, walczących z bronią w ręku podczas II wojny światowej. Większość z nich już nie żyje, ale pozostały nam po nich pamiątki, ślady ich obecności i działalności. W naszym regionie nie odbywały się znaczące wydarzenia, lecz znajduje się tu pewne miejsce, niezwykle ważne dla historii Polski. Dolny Śląsk przed wojną należał do III Rzeszy i był zaludniony głównie przez Niemców i Polaków. Mimo, iż nie tędy przebiegała linia frontu, i tutaj ludzie walczyli w imię niepodległości, życia, ideałów. Może nawet mieli większe szanse buntu, bo tracąc najważniejszą wartość – wolność – trzeba być niepokornym, nie wolno się poddawać. I oni to robili. Oni – czyli ludzie, będący więźniami obozu koncentracyjnego Gross Rosen.

I. Krótka historia obozu koncentracyjnego Gross-Rosen

Obóz ten powstał w sierpniu 1940 roku na Dolnym Śląsku, w pobliżu wsi Rogoźnica, w odległości około 60 km od Wrocławia na trasie Wrocław-Strzegom-Jawor, jako filia obozu Sachsenhausen – Oranienburg, znajdującego się w okolicach Berlina. Dlaczego wybrano akurat te okolice? Pewne przedsiębiorstwo SS-mańskie „Deutsch Erd-Und Steinwerke”, w skrócie DEST, nabyło miejscowy kamieniołom granitu i wydzierżawiło na okres siedemnastu lat okoliczne nieruchomości rolne. „Granitwerk Gross-Rosen” dysponowało bazą surowcową, pozwalającą na eksploatację w ciągu 100 lat. Jednak spółka DEST dążyła do maksymalnego zysku w jak najkrótszym czasie. Potrzebną do tego siłę roboczą miał zapewnić właśnie obóz Sachsenhausen – Oranienburg poprzez zorganizowany w Rogoźnicy podobóz. Zlokalizowano go z dala od skupisk ludzkich. Najbliższa wieś – Rogoźnica – położona około 2,5 km od obozu, była oddzielona lesistą górą, kryjącą w swoim wnętrzu kamieniołom. Od południa i zachodu obóz był otoczony pasmami zalesionych wzgórz. Samo zbocze, na którym stanęły baraki więźniarskie było narażone na porywiste wiatry, żar słońca w lecie, mróz i zadymki śnieżne w zimie.

Obóz był stale w rozbudowie. W ciągu pięciu lat można wyróżnić trzy etapy. Pierwszy to tzw. „mały obóz”, później „duży obóz”, a trzeci etap, budowany od wiosny 1944 to „obóz oświęcimski”, przeznaczony dla transportów ewakuacyjnych z Oświęcimia i innych obozów, przyjmowanych tu już od 1943 roku. Punktem zbornym był Wrocław – tu kompletowano konwoje skazańców, następnie dowożono więźniów przeważnie koleją do stacji Rogoźnica, a stamtąd pędzono pieszo do obozu.

Latem o 5:30, zimą – gdy świtało, nawet w niedzielę i święta, setki ludzi zmuszano do pracy, która prędzej czy później miała doprowadzić ich do całkowitego wyniszczenia. Większość więźniów była zatrudniona w kamieniołomie, gdzie jedni obrabiali bloki granitu, inni kuli granitowe krzyże na niemieckie cmentarze wojskowe, jeszcze inni łamali kostkę na jezdnie i ładowali obrobione bloki i surowiec do wagoników. Największa grupa, licząca około pół tysiąca osób, schodziła po drabinkach w głąb sztolni kamieniołomu. Była to katorżnicza i niezwykle niebezpieczna praca. Już po kilku godzinach więźniowie mieli odarte do krwi ręce, stłuczone i poobijane nogi, odpryski granitu w oczach. Codziennie zdarzały się tragiczne wypadki. Często SS-mani po prostu strącali ludzi ze stromych skał na dno kamieniołomu i wymyślili nawet nazwę dla tego rodzaju egzekucji, nazywając swe ofiary mianem „spadochroniarzy”!

Pozostali więźniowie byli zatrudnieni przy ciągłej rozbudowie obozy, ale ta praca wcale nie była lżejsza. Od świtu do nocy, bez wytchnienia, brukowali drogi, stawiali betonowe słupy, rozpinali druty kolczaste i wznosili nowe baraki. Każdego dnia na plac apelowy współwięźniowie przynosili tzw. „sturzbomby” – ludzi zamęczonych pracą.

W obozie panował straszliwy głód. Dzienny jadłospis wyglądał mnie więcej tak: na śniadanie pół litra wodnistej zupy z brukwi lub pokrzyw, na obiad litr tej samej zupy, na kolację kromka chleba i kubek czarnej kawy. Ciężko pracując fizycznie i „odżywiając” się w ten sposób, więźniowie tracili na wadze nawet do 20 kg w ciągu miesiąca.

Po całodzienniej pracy wracano do baraków, w których pojęcie higieny nie istniało. Nie mogło być mowy o jakimkolwiek odpoczynku. Brakowało łóżek (trzypiętrowych prycz), sienników, koców. Przez dłuższy czas odczuwano brak wody. Dopiero w 1943 założono 9-kilometrowy wodociąg wody pitnej ze Strzegomia, jednak nawet później przez dłuższy czas myto się w tej samej wodzie, pod rynną ustawioną między blokami. Na 100 osób dawano niedużą kostkę słabo pieniącego się mydła. Nic dziwnego, że w obozie szerzyły się choroby i epidemie, między innymi biegunki, duru brzuszego, a od 1942 nagminnie chorowano na trachomę, czyli zapalenie oczu. Na dodatek, nie było żadnych warunków do leczenia chorych, czy chociaż do godnej śmierci. W pierwszym okresie istnienia obozu szpital, czyli rewir, istniał tylko formalnie. Potem stopniowo wydzielano jeden barak, później dwa, aż pod koniec istnienia obozu rewir obejmował aż sześć bloków. Więźniowie nie otrzymywali żadnych leków. Na jednej pryczy leżały stłoczone dwie lub trzy osoby, przykryte sztywnymi z brudu i wszy kocami. Do rewiru przyjmowano tylko wtedy, gdy chory nie mógł samodzielnie ustać na nogach, zwykle z temperaturą wyższą, niż 39 stopni Celsjusza. Władzę w rewirze sprawowali funkcyjni, rekrutujący się zazwyczaj z niemieckich kryminalistów. Jakby nie dość było tego cierpienia, znęcali się oni nad chorymi, okradali nieprzytomnych, a większość zabijali, aplikując im dawki fenolu.

Gross-Rosen, według kwalifikacji ustalonej przez hitlerowskiego szefa Gestapo, zaliczany był do obozów III kategorii, czyli dla ludzi „aspołecznych i ciężko obciążonych, nie nadających się do poprawy”. Szefostwo SS i funkcyjni każdego dnia rywalizowali ze sobą, starając się uśmiercić jak największą liczbę osób. Na szczęście w Gross-Rosen nie stosowano środków masowej zagłady, dopiero latem 1944 roku rozpoczęto budowę komory gazowej, której nie zdołano ukończyć. Ustawiony na wiosnę tego roku piec krematoryjny na olej spalał ciało w ciągu

sześciu do ośmiu minut, ale ze względu na nadmierną eksploatację często się psuł i wówczas korzystano z krematorium w Legnicy.

Warunki życia w obozie uległy zmianie po 1942 roku. Wtedy wprowadzono nową formę eksterminacji, określaną jako: „Vernichtung durch Arbeit”, czyli wyniszczenie poprzez pracę. Już nie zabijano bezmyślnie więźniów w zależności od nastroju SS-manów. Stwierdzono, że można i trzeba wykorzystać darmową siłę roboczą dla potrzeb niemieckiej gospodarki. Zaczęto budować nowe „fabryki śmierci”, czyli podobozы na terenie Dolnego Śląska, Czech i Niemiec. Ogółem wybudowano 110 filii obozu macierzystego Gross-Rosen. Co kilka dni odbywało się coś na kształt targu niewolników, podczas którego właściciele niemieckich przedsiębiorstw wybierali więźniów ze stłoczonych nago na placu apelowym ludzi.

Zbliżanie się końca wojny i coraz większa pewność niekorzystnego jej wyniku dla Niemiec spowodowała ewakuację obozów na terenie środkowej Europy. Więźniowie stamtąd przybywali do Gross-Rosen i byli zmuszani do dalszej drogi. Wielu z nich zginęło podczas tej „podróży” pod ciosami pałek, pejczy i kastetów, rozstrzelanych i zakatowanych. Nie znamy losu niektórych transportów żydowskich, m.in. z Zielonej Góry, Kłodzka, Książa. Komendant obozu zastosował się do wyraźnego rozkazu Heinricha Himmlera, by „w podległych mu obozach nie pozostał ani jeden zdrowy więzień”.

Ustalenie dokładnej liczby ludzi przebywających w obozie Gross-Rosen jest niemożliwe. Często wydawano numery, której posiadali inni więźniowie, zwolnieni lub nieżyjący. Niektórych transportów nie wciągano do rejestru. Według historyków, przez bramy Gross-Rosen, który zajmował obszar tylko 185 000 metrów kwadratowych, przeszło około 160-180 tysięcy ludzi ze wszystkich okupowanych przez III Rzeszę krajów Europy. Liczbę ofiar śmiertelnych określa się na 125 tysięcy.

II. Co z niepokornością?

Jak już wspominałyśmy, właśnie w tak ciężkich warunkach trzeba się buntować, rzucić wyzwanie panującemu porządkowi i działać. Nie jest to łatwe, ale rzeczy, które przychodzą bardzo łatwo i bez trudności, są najmniej warte. Kiedy więźniowie obozu tracili swą wolność i byli zmuszani do ciężkiej, niewolniczej pracy, budziła się w nich, dotąd może skrywana zdolność powiedzenia „nie”... nawet za cenę życia. Jedni z nich starali się ocalić ponadczasowe wartości – religię, kulturę, świadomość narodową. Inni trwali w wierze, że bycie człowiekiem dla drugiego

człowieka i humanitarne postępowanie mimo wszystko nie zanikło. Bohaterstwo jednostek nie wpłynęło w większym stopniu na wydarzenia II wojny światowej, pomimo tego wszelkie dowody, świadczące o ich istnieniu, zostały skrzętnie zgromadzone i z pewnością nie zostaną oni zapomniani. Udało nam się dotrzeć do archiwów obozu, uzyskać wiele informacji na temat ludzi niepokornych – bojowników i nonkonformistów tamtych czasów.

III. Duchowni w obozie

Wśród więźniów przebywających w Gross-Rosen znajdowało się wielu duchownych. Traktowanie ich już w chwili przyjęcia było godne potępienia. Nastawienie SS-manów w stosunku do księży można porównać do zachowania wobec Żydów, do których odnoszono się ze szczególnym okrucieństwem i których izolowano od reszty, pozbawiając jakichkolwiek przywilejów. Tak samo postępowano z osobami, poświęconymi służbie Kościołowi, mając na uwadze ich autorytet i możliwości. Przebywający w obozie mieli kategoryczny zakaz odprawiania mszy, udzielania spowiedzi czy sakramentów świętych, a „przestępstwa” były karane bardzo surowo. Duchownemu wyłamującemu się z regulaminu groziła utrata życia. Jednak znamy z historii innych obozów opowieści o bohaterskich księżach, którzy stosowali się do zasad wiary chrześcijańskiej i służąc Bogu, służyli również swoim bliźnim. Uwięzieni w Gross-Rosen duchowni przeciwstawiali się panującemu porządkowi i czynili swoją powinność. W ukryciu spowiadali jeńców, udzielali ostatniego namaszczenia. Dzięki swojej nieustającej wierze utrzymywali wielu ludzi przy życiu, dawali im nadzieję i siłę pochodzącą od Boga. Jednym z nielicznych działających księży był Władysław Klinicki, który odznaczył się szczególną odwagą, przedostając się do piątego rewiru chorób zakaźnych. Przykładem może posłużyć postawa innego księdza, który udzielił ostatniej spowiedzi i komunii świętej więźniowi numer 29134 przed popełnieniem samobójstwa. W roku 1944 w Boże Narodzenie mimo zakazu zostały odprawione cztery msze, przez księży Florianą Kaszubowskiego, Juliana Rykałę, Jana Cybulskiego oraz Bronisława Bauera.

Akty pomocy pomiędzy więźniami zaliczano do jednostkowych. Między innymi księża pomagali przemycać do obozu dewocjonała, na przykład mszałik przechowywany w kamieniołomach, czy brewiarz ukryty w jednym z baraków. Duchowni tworzyli zorganizowany system „ruchu oporu”, będący niedozwolonym aktem pomocy współwięźniom.

IV. Kultura i sztuka obozowa

„Obozy, obozy to kaźnia i głód,
To miejsca straszliwej tortury,
To miejsca sadyzmu i okrutnych mąk,
Kto dostał się zbirom do rąk.

Komory gazowe, cyklony i szal,
To szczyty niemieckiej kultury.
Na punkcie morderstwa ogarnął ich szal,
Który bez końca tam trwał.

Obozy wchłaniają miliony i wciąż
Bez końca, wciąż nowych zwożono.
W obozie SS-man kres życiu ich kładł,
Niemiecki sadysta i kat.

Oświęcim, Buchenwald, Majdanek i Stutthoff,
Mauthausen, Gross – Rosen i Guzen,
Treblinka, Sobibór, Dachau i Birkenau,
To trupów ciągnących się wał.

„Kwiaty Oświęcimia” to dzieci na wiór
Celowo głodem zasuszone,
Później zabijane główkami o mur.
Oto jest kultury ich wzór.

Kto progi obozu przekroczył a los
Dozwoli mu wytrwać do końca
Niech powie „Czy istniałby dla innych świat”
Gdyby zwyciężył ten gad.

Kto widział w Gross – Rosen ten tłum
Nagich, z trwogi oszalałych
U wrót krematorium szczutych sfora psów,
Czy przeżyłby to jeszcze znów.

Kto słyszał te krzyki pędzonych na śmierć

Do komór gazowych strzałami,
Ten wioskę opuszczał, uciekał co sił
I w leśnej gęstwinie się krył.
A piece – palarnie dymiły w dzień i w noc
Pałac ludzi tysiącami.
Niech o tym się dowie dzisiaj cały świat
Jak ludzi mordował wróg – kat.”

(Janusz Karpiński - nr obozowy 3065 filia Landenshut, *Obozy koncentracyjne*)⁴

Tekst tej piosenki został stworzony przez jednego z więźniów Gross-Rosen. Nie była to jednak jedyna z działalności artystycznych, jakie prowadzili, by przełać na papier swoje lęki, cierpienia, upokorzenia. Dzięki wierszom, tekstom piosenek, muzyce, rysunkom, przenosili się w inny świat, w którym szara rzeczywistość była o wiele szlachetniejsza. W przytoczonym powyżej tekście autor przedstawia realia życia ludzi, o których bólu i nieludzkich kaźniach nikt nie wiedział. Jedyną metodą na przekazanie wieści o obozowej codzienności była właśnie sztuka. Każdy bowiem interpretuje ją w indywidualny sposób, wobec tego istniała większa szansa, że Niemcy, nie znający języka polskiego, nie zrozumieją jej znaczenia. Niepokorność przejawiała się w tworzeniu rzeczy, które były zabronione, pisaniu o utracie człowieczeństwa ludziom nigdy nie przebywającym w obozie, używaniu bardzo obrazowych słów i sformułowań. Bunt był manifestowany nie tylko czynnie i głośno w działaniach przeciwko władzom obozu, lecz również cicho, spisany gdzieś na kawałku papieru w chwili wytchnienia. Nie było innego sposobu, by informacje o prawdziwych zdarzeniach wydostały się za mury Gross-Rosen. I nie tylko Gross-Rosen; w każdym z obozów koncentracyjnych przebywali artyści, tworzący sztukę na wysokim poziomie, zwłaszcza, że było co opisywać i co przekazać potomnym. Do pracy załączamy materiały pochodzące z archiwum obozu, znajdującego się w Wałbrzychu. Są wśród nich

⁴ Piosenka ta pochodzi z Archiwum Muzeum Gross-Rosen w Wałbrzychu – Pracownia Naukowo – Badawcza. Jej autorem jest więzień Janusz Karpiński, nr obozowy 3065, filia Landenshut, patrz dokument nr 1, załączniki.

oryginały piosenek, wierszy, kartki pocztowe, na których więźniowie rysowali zabronione przez SS-manów rysunki.⁵

Na spiecowym ustach o ciele bez siły.
 Prośba o kostkę - by ona poszła.
 By go zastąpiła - bo on chce żyć dalej.
 A na dzień, że jest siłą -
 Jeśli ona, będzie, to on z nią zostanie.
 Także kostkę i kółko na stole -
 Złoty kostkę srebrny -
 Także walec i talerz polecek -
 A dzień każdego powoli ku noej.
 Grzeski - I kłapi, znowu kłapi.
 Stał prosty - kłapi się wspiera -
 Owe sekrety - otwarte teraz -
 Na chłopa - w notacji, Was słuchać.
 napisat
 Leopold S. Bednarczyk

Wjści
 Grobowa - kultura - umiemy.
 HA - HA - HA. - HA - HA - HA.
 A Grobowa - ostatnie słowa -
 Nigdy tego brzmienia.

Umarzeć Grobowa jest to. Tętno.
 Najlepiej jest żyć - Grobowa.

Wielki bez słów prosi do obywateli.
 W tym momencie - do Grobowa woli i cięta -
 Północ - każdy dzień, to prosi do śmierci.

K-S-78.

KOPIOWANIE I ROZPOWSZCZANIE
 BEZ ZGODY MUZEUM GROSS-ROSEN
 WZBRONIONE
 pisać

**Przykładowy tekst niepokornego z Gross-Rosen. „Z pamiętnika.” – wiersze. Leopold Stefan Bednarczyk
 Archiwum Muzeum Gross-Rosen w Wałbrzychu – Pracownia Naukowo – Badawcza.**

⁵ Wiersz „Mój ojciec” i uwagi, Musiek Pechner, nr obozowy 68941, Archiwum Muzeum Gross-Rosen w Wałbrzychu – Pracownia Naukowo – Badawcza, patrz dokumenty nr 2 i 3, załączniki
 Kartki pocztowe z rysunkami, Archiwum Muzeum Gross-Rosen w Wałbrzychu – Pracownia Naukowo – Badawcza, patrz dokumenty nr 4 i 5, załączniki.
 „Z pamiętnika.” – wiersze. Leopold Stefan Bednarczyk Archiwum Muzeum Gross-Rosen w Wałbrzychu – Pracownia Naukowo – Badawcza, patrz dokumenty nr 6, 7 i 8, załączniki.

V. „Dość tego!” – napady i ucieczki

„... Kto przekroczy kordon straży,
zostanie zastrzelony – każdy,
kto pomaga w ucieczce
więźnia, bądź wie o zamiarze
ucieczki i nie melduje o tym,
zostanie ukarany 25 kijami.
Poza tym zarządza nie wydanie
więźniom jedzenia w ciągu 3 dni.
(...)

Każdy, kto czynnie napada,
albo przyjmuje groźną postawę
wobec SS-mana, będącego
na warcie lub nadzorującego,
zostanie zastrzelony.”

(fragmenty regulaminu obozowego z 12 grudnia 1942)

Z treści powyższego regulaminu można wywnioskować, iż przypadki ucieczki czy też obrazy lub napadania na SS-manów nie były wcale rzadkie. Przejawy buntu były surowo karane, należało jednak sformalizować zasady i dlatego stworzono ów regulamin, obrazujący konsekwencje w razie nieposłuszeństwa. Od jego ogłoszenia, pomimo rzeczywistego zagrożenia, z którego więźniowie doskonale zdawali sobie sprawę, liczba ucieczek oraz czynnej agresji w stosunku do oprawców wcale nie zmalała. Przykładem tego może być załączony przez nas raport, który dotyczy obrażania i prowokowania ukraińskich strażników przez osadzonych w obozie i konsekwencje tego działania.⁶

⁶ Tablica 46: Egzekucje. Muzeum Gross-Rosen w Rogoźnicy, patrz dokument nr 9, załączniki.

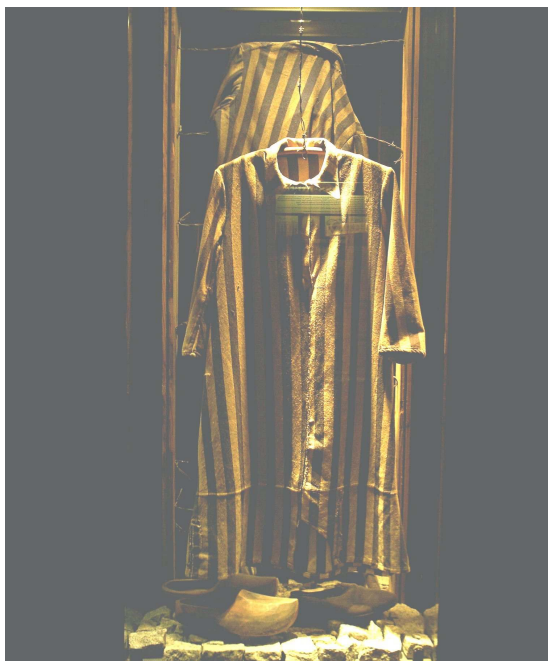
W odniesieniu do zawartości regulaminu próby ucieczek nie były tak łagodnie karane, jak jest to zapisane (25 kijów i 3 dni głodu), lecz każde wykroczenie kończyło się strasznymi katuszami i w ostateczności śmiercią. Dowód na to stanowi kartka z pamiętnika więźnia numer 29851. *„Wiele jest prób ucieczek z obozu. Niestety wszystkie nieudane. Postrzelone trupy kolegów wystawione są na placu apelowym ku przestrodze. Przed zwłokami zamordowanych musimy przechodzić rzędem, nie odwracając głowy.”*

Każdy więzień w chwili trafienia do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen przestawał być człowiekiem. Stawał się tylko przyporządkowanym numerem czekającym na egzekucję. Myśl o śmierci była motywacją do walki o wolność, przetrwanie i dawała wiarę w lepsze jutro. Artykuł ukazany w „Folks – Sztyme” z 1981 roku opisuje postawę jednego z bohaterów obozu, Jana Dmochowskiego: *„ (...) Katowany w niehumanitarny sposób nie załamuje się, nie zdradza planów ucieczki, nie wydaje nikogo. Woli męczeńską śmierć aniżeli zdradę towarzyszy.”* Wiernym przykładem może być również więzień, którego dane osobowe nie są znane, lecz jego historia została opisana. Mężczyzna ten, pracując w kamieniołomach napadł na strażnika i uderzył go kamieniem w głowę, co spowodowało śmierć na miejscu. Człowiek ten był w pełni świadomy, iż za popełniony czyn poniesie śmierć, jednak poświęcił swoje życie po to, by *„ ten okrutny człowiek nie mógł więcej wyrządzić krzywdy jego towarzyszom”*.

VI. Słuszna, lecz bez wyraźnych skutków... Niepokorność.

W archiwum obozu, a właściwie muzeum, które powstało w jego miejscu, można znaleźć tysiące świadectw odwagi i przejawów buntu. Wszystko to jednak trzeba zobaczyć na własne oczy, bo słowa nie oddadzą wagi problemów, z jakimi zmagali się więźniowie; nie zrelacjonują we właściwy sposób ich bezskutecznego, marzycielskiego dążenia do złamania potęgi SS-manów. Wiemy przecież, że większość z nich zginęła lub przeżyła z ogromnymi okaleczeniami, zarówno fizycznymi, jak i psychicznymi. Trzeba mieć w sobie ogromną siłę, żeby nie poddawać się. Nawet, jeśli walka nie prowadzi w prosty sposób do widocznego zwycięstwa, to pozostaje triumf moralny. Wszyscy więźniowie zdawali sobie sprawę, że w momencie przejścia przez bramę obozu ich życie było właściwie spisane na straty. Mimo tego, trwali w walce, dając

przykład pokoleniom. Dlatego też do rozdziału o Gross-Rosen załączamy zdjęcia, dokumenty, nagrania dźwięku, które w nieoceniony sposób ukażą to, co najważniejsze.⁷

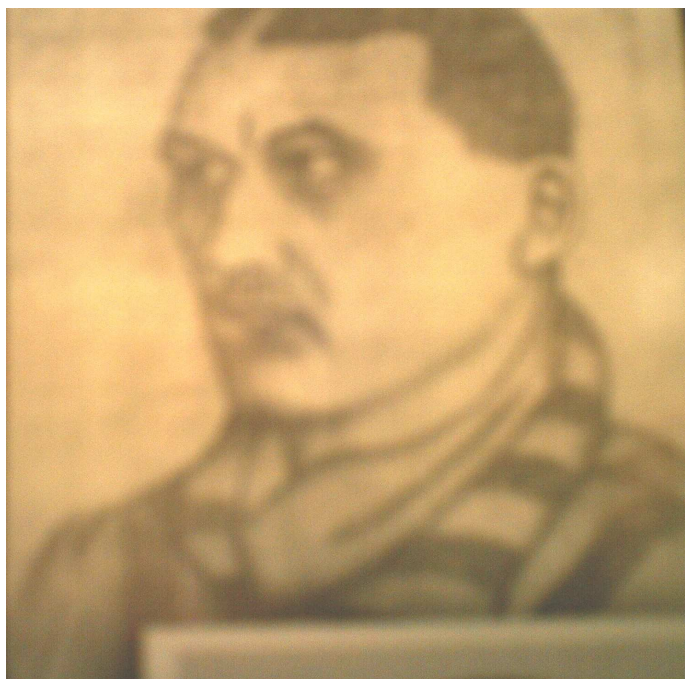


Zdjęcie nr 1, Pasiak, 2007. Fot. Karolina Kijak - Muzeum Gross-Rosen



Zdjęcie nr 2, Karykatura więźniów podczas meczu. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Gross-Rosen 2007

⁷ Album, rozdział II. Zdjęcia pochodzą z Archiwum Muzeum Gross-Rosen w Wałbrzychu – Pracownia Naukowo – Badawcza oraz ze zbioru prywatnego Karoliny Kijak.
Kaseta z nagraniem z filmu o więźniach Gross-Rosen, dostępnego w Muzeum Gross-Rosen w Rogoźnicy, patrz załączniki – kaseta dyktafonowa.



Zdjęcie nr 3, Portret więźnia. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Gross-Rosen 2007



Zdjęcie nr 4, Targ niewolników. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Gross-Rosen 2007



Zdjęcie nr 5, Kobieta w szpitalu po wyzwoleniu obozu. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Gross-Rosen 2007



Zdjęcie nr 6, Kobieta w szpitalu po wyzwoleniu obozu. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Gross-Rosen 2007



Zdjęcie nr 7, Widok obozu z 1942 r. Brama wejściowa. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Gross-Rosen 2007



Zdjęcie nr 8, Brama obozowa. Widok współczesny, 2007. Fot. Karolina Kijak



Zdjęcie nr 9, Arbeit macht frei, 2007. Fot. Karolina Kijak



Zdjęcie nr 10, Pomnik upamiętniający martyrologię dzieci, 2007. Fot. Karolina Kijak



Zdjęcie nr 11, Zasielki otaczające obóz. Widok współczesny, 2007. Fot. Karolina Kijak



Zdjęcie nr 12, Szubienica, na której wieszano więźniów uznanych za winnych. Widok współczesny 2007. Fot. Karolina Kijak



Zdjęcie nr 13, Fundamenty baraków. Widok współczesny, 2007. Fot. Karolina Kijak

Zielone Żabki i Mirek Malec

„Nie jesteśmy oswojone szczury...!”



*„Zaczynaj walczyć! Nie jesteś niewolnikiem
Zaczynaj walczyć! Jesteś wojownikiem
Jesteś strażnikiem swojej własnej głowy
Nie musisz przyjmować tego, czego nie chcesz(...)”*

Radical News *Zaczynaj walkę*

„W moim mieście dzieci
Na ulicy grają w badmintona
Starsi i młodszy piją wino
W bramach albo w swoich domach

A kultura tu podobno jest
Świadczy o tym nasz wspaniały dom kultury
Nawet z jego okien płynie nieraz jazz
To dlaczego jest jak jest - nie rozumiem

Knajpy pełne są młodzieńców
Może twórczych może zdolnych
Ich ambicje giną w kuflach
Bo za dużo tu chwil wolnych
(...)

Będzie festyn na dzień dziecka
Są biesiady literackie
A nas sąsiad z piwnicy wygonił
Bo nasza muzyka jest wariacka”
(Zielone Żabki, *Kultura*)

W każdym miejscu tworzą się grupy ludzi zafascynowanych pewnym stylem muzycznym, zwykle takim, jaki dyktuje w danym momencie moda i media, lub odwrotnie – rodzajem muzyki, od którego środki przekazu całkowicie się odcinają. Pasjonaci muzyki nie będą rezygnować ze swoich upodobań dlatego, że są one piętnowane przez ogół, a wręcz przeciwnie, daje im to okazję do słusznego buntu. W pewnym małym miasteczku na południu Polski kilku przyjaciół, słuchających odkrytego (z pewnym opóźnieniem) punk rocka, postanowiło spróbować swoich sił i założyć zespół punk rockowy. **Smalec** (bas akustyczny), **Brambor** (gitara akustyczna) i **Mister** (gitara akustyczna), utworzyli w 1987 *Nieelektryczną Grupę Muzyczną*.

Początkowo zespół grał tylko akustyczne koncerty na rynkach, w barach, na festynach itp. Po odejściu Brambora grupa zmieniła nazwę na *Zielone Żabki*. Zmieniono definitywnie styl gry, bowiem zaczęto odwoływać się do korzeni punk rocka; powstające utwory o zbuntowanych, kultowych i niezwykle ważnych tekstach, okraszonych krzykliwo i dość ostrą muzyką stawały się coraz popularniejsze wśród młodzieży, która rozprawadzała między sobą nagrywane profesjonalnie i mniej profesjonalnie „taśmy”, czyli nagrania zespołu. Dzięki temu *Zielone Żabki* zdobywały sobie grono wiernych fanów i zasłużyły na późniejsze miano „legendy” polskiej sceny alternatywnej.

„Pod McDonalodem w sobotę
Zebrała się grupa około stu osób
Odbyło się przedstawienie,
Które mówiło między innymi
O tym, że McDonald zabija krowy,
Że jest pazerny i chciwy
Pikieta przebiegała spokojnie
Do chwili oficjalnego zakończenia
Bo właśnie wtedy, gdy wszyscy mieli się rozejść
Oczywiście nikt nie chciał nigdzie iść

Więc policja, która niedaleko stała powiedziała,
Że demonstracja jest nielegalna
Proszę się rozejść
W pewnym momencie poleciała farba biała
Potem niebieska, bomby na szybę
Restauracji innej niż wszystkie
Nagle dwa kamienie może trzy
Policja oczywiście zobaczyła, kto jest sprawcą
Więc dała nura w tłum
Wybrała z niego jednego, drugiego, trzeciego

Trochę ludzi się rozeszło
Reszta stała i patrzyła,
Niektórzy krzyczeli żeby policja ich puściła
Lecz oni siedzieli już w samochodach
Na nic się zdało dyskutowanie
A nawet zamknięto jeszcze jednego za pyskowanie

Zjednoczmy się
I połóżmy kres agresji”
(Zielone Żabki, *Pod McDonaldem*)

Po dwóch latach koncertowania zespołowi udało się wyjść z undergroundu i zaistnieć w mediach. W 1988 roku na Festiwalu w Jarocinie jaworska grupa zajęła pierwsze miejsce w konkursie debiutantów. Zielone Żabki, jako jeden z ostatnich tak tryskających energią, buntujących się przeciwko zastalym wartościom i konformizmowi kapel punk rockowych, zrobiły ogromne wrażenie na słuchaczach, w czym niewątpliwie pomógł im pewien incydent. Mianowicie, po otrzymaniu nagrody – gipsowej statuetki „Złotego Kameleona”, Mirek Malec roztrzaskał ją i rozrzucił wśród publiczności. Po zwycięstwie w Jarocinie zespół przez rok grał koncerty w całej Polsce, a nawet miał nagrać płytę dla jednej z niezależnych francuskich wytwórni, jednak z powodu konfliktów na różnym tle w 1989 roku przestał istnieć. Malec – „Smalec” założył punkowy zespół Ga-Ga, a Mister – Positive Vibration.

„Wczoraj moja matka płakała
A ja nie umiałem zapytać jej, dlaczego
Dzisiaj w szkole kazali mi obciąć włosy

I właśnie tak rodzi się konflikt pokoleń

A ja ciągle słyszę
Że od konfliktu to już prosto do zabójstwa

Ludzie, ja się boję
Może jakiś kompromis, sam już nie wiem
Nie wiem

Może rzadziej zaczniemy spóźniać się na obiad
A wy przestaniecie biegać z grzebieniami
Może jednak potrafimy się zrozumieć”
(Zielone Żabki, *Konflikt pokoleń*)

Na przełomie roku 1995 i 1996 odbyły się sesje nagraniowe, podczas których nagrano płytę *Lekcja historii*, na której znalazło się 20 utworów, 5 piosenek w formacie MP3 oraz teledysk do piosenki *Kultura*. W nagrywaniu albumu uczestniczyli: Smalec, Mister i Jagat Pita. *Lekcja historii* ukazała się dopiero po paru latach, odnosząc jednakże duży sukces.

Ciekawa jest również historia wspomnianego projektu Ga-Ga. Założony w 1992 roku, w składzie: Mirek Malec (Smalec) – gitara, wokół, Piotr Dobosz (Pietka) – gitara, Piotr Wołyniec (Broda) – perkusja, już w tym samym roku został laureatem jarocińskiego festiwalu. W roku 1993 zespół wystąpił w Jarocinie jako gość. W kolejnym natomiast Mirek Malec został członkiem Towarzystwa Świadomości Kryszny. Szczególnie odbiło się to na muzyce i tekstach – zbuntowane i często nawet wulgarne słowa, wyrażające sprzeciw wobec obecnej sytuacji społecznej i politycznej panującej w Polsce i na świecie, ewoluowały we wciąż niepokorne, lecz już nie anarchistyczne poglądy, popierające rozwój własnej świadomości, doskonalenie siebie i poszukiwanie prawdziwych wartości. W 1996 roku zespół przestał istnieć, Pietka i Smalec rozpoczęli pracę nad nowym projektem – *Radical News*. Fani wpłynęli na członków Ga-Gi i parę lat później ukazał się album *Czas Walki*, zawierający nigdy nie publikowane materiały z sesji nagraniowych. Natomiast *Radical News* dobrze prosperuje aż do tej pory, mając na swoim koncie wydaną płytę *Radical Sound System*. Muzyka tego zespołu zdecydowanie odbiega od punk rockowych korzeni; jest nacechowana elementami orientalnymi i reggae, a ponadto grupa uważana jest za jedną ze sztandarowych przedstawicieli wyznawców Kryszny w Polsce.

„Mówicie o sobie, że jesteście wolni

A dajecie kontrolować się przez masę narkotyków
Nie wierzę wam, kiedy mówicie o szczęściu
Wy sami sobie nie wierzycie

Wasz pozorny bunt
Jest tylko zaworem bezpieczeństwa
Odurzona młodzież nie zagraża systemowi
Odurzona młodzież jest pokorniejsza

Zobaczcie sami, czy coś zmieniacie
Zmieniają się tylko opakowania
Rządzą wami nowe mody
Nowe używki do konsumowania”
(Zielone Żabki, *Pozorny bunt*)

Co jest najciekawsze w historii zespołu *Zielone Żabki*? Cały ten młodzieńczy (i nie tylko) bunt, wyrażający się w nieszablonowych działaniach i poglądach, był w większej części zainicjowany przez lidera, Mirosława Malca. Należy tu podkreślić, że nie chodzi jedynie o wyróżniający się spośród tłumu wygląd i styl bycia, lecz także, zawarte w przytoczonych tekstach piosenek spojrzenie na świat. Oczywiście jest, iż poprzez anarchistyczne i oportunistyczne utwory, które były mimo wszystko słuchane przez tysiące młodych fanów punk rocka, nie wpłynięto bezpośrednio na jakiegokolwiek procesy społeczne i polityczne. Młody i zbuntowany artysta ma w sobie siłę, pozwalającą mu na wystąpienie naprzeciw konwenansom, nawet, jeżeli nie ma się specjalnie przeciwko czemu buntować. Należy przyznać, że w ówczesnej sytuacji, czasach upadającego systemu komunistycznego istniały wciąż sprawy, którym trzeba było rzucić wyzwanie. Grupy punk rockowe wyrażały marzenia i problemy młodzieży, były ich reprezentantami – głosem Młodej Polski. I nie poprzestawały na wykrzyczeniu w tłum swoich haseł. Większość z członków zespołów żyła w taki sposób, jaki propagowała w swojej twórczości. Dzięki szczerości zdobyli zaufanie słuchaczy.

Pozwolimy sobie przytoczyć tutaj fragmenty wywiadu ze Smalcem z punkowego fan-zinu „Garaż”.⁸

Jak wyglądało Twoje pierwsze zetknięcie się z punkiem?

- Moje poznawanie punka przebiegało dwutorowo. Z jednej strony szukałem subkultury, z którą mógłbym się utożsamić, szukałem alternatywnego rozwiązania wobec zastanej rzeczywistości. Miałem 14 lat i czułem, że coś jest nie tak, że świętego Mikołaja nie ma, a prezenty pakują rodzice. Nagle okazało się, że takich kłamstw i hipokryzji jest dużo więcej. Zacząłem szukać osób, które podobnie myślą i buntują się. W pewnym momencie pojawiły się pierwsze zdjęcia i artykuły o tym, że istnieje coś takiego jak punk. To było około 83' roku. Potem poznałem muzykę, którą puszczał Marek Wiernik w trójkowej audycji „Cały ten rock”. Gdy usłyszałem pierwsze kawałki punk rockowe, byłem zszokowany. Już wcześniej zauważyłem, że bardzo emocjonalnie reaguję na muzykę, że potrafi ona poruszyć we mnie nieznane dotąd pokłady energii i emocji. Gdy usłyszałem punk rocka, po prostu mnie rozwaliło. Myślę, że to mogły być kawałki The Exploited albo Toxoplazmy. Coś zupełnie innego niż to, czego słuchałem wcześniej. Potężna energia... Wiernik prowadził też w jednej z gazet skrzynkę kontaktową. Można było wysłać swoje namiary i podać informację, że jest się np. zainteresowany punk rockiem i dostawało się listy z całej Polski. Wysłałem anons i dostałem masę odpowiedzi, nawiązałem wiele kontaktów.

Jak wyglądała sytuacja w Jaworze?

- W Jaworze była załoga punkowa, do której się przyłączyłem. Ci kolesie coś tam próbowali grać. Robiliśmy razem happeningi, na przykład staliśmy na ulicy i patrzyliśmy na autobusy (śmiej). To były pierwsze akcje punkowe w mieście (śmiej). Wyglądało się różnie. Dwóch koleżków - Śliwka i Łysy pracowało w drukarni i mieli oni dostęp do farb drukarskich. Malowaliśmy nią ubrania, była bardzo dobra i się nie spierała. Można było malować nawet spodnie w plamy. Zaczynała się już moda na glany. Docierały do nas gazety angielskie, gdzie

⁸ Wywiad ten otrzymaliśmy od Mirosława Malca podczas rozmowy z nim. Nie udało nam się dotrzeć do dziennikarza, który go przeprowadził, lecz zgodę na wykorzystanie go i wszystkich innych wypowiedzi uzyskaliśmy od M. Malca.

kolesie mieli wysokie buty Martensa. U nas nosiło się rumuny, czyli buty, w jakiej chodziła rumuńska służba bezpieczeństwa Securitate. Można je było załatwić, jeśli ktoś z rodziny pracował np. na kolei. Mnie rumuny załatwiła matka, która pracowała w wydziale transportowym. Jeśli chodzi o ubiór, to dużo było agrafek.

Były jakieś inne subkultury w Twoim mieście?

- Byli popersi, z którymi się walczyło. Głównie na Wybrzeżu, podczas wakacji były takie akcje. Ale ja z popersami się nie biłem. Jak któregoś razu miała być duża bitwa z popersami, to nie poszedłem. Powiem szczerze, że tak naprawdę nie czułem tego klimatu, żeby walczyć z nimi. Byli też hippisi, zrobiliśmy jedną akcję przeciwko nim - wybiliśmy szybę w ich kanciapie (śmiej). Potem okazało się, że to całkiem w porządku kolesie, ale nam się wydawało, że punki powinny z hippisami walczyć. No i wytłukliśmy im tę szybę, a później uciekliśmy. Byliśmy tacy podekscytowani tym, że zrobiliśmy „zadymę”, biegliśmy korytarzem, słysząc było tupot naszych glanów... (śmiej). Później jeden z tych hippisów wytłumaczył nam, że nie powinniśmy tak robić, że oni nic do nas nie mają.

Jeździłeś do Jarocina?

- Tak, jasne. Pierwszy raz byłem w 1983 r., uciekłem wtedy z domu. Ale tak naprawdę pojechałem tam, rozejrzałem się, nie znalazłem nikogo znajomego i nie zostałem. Do dziś tego żałuję. Przeżyłem wtedy wielki szok, ludzie wyglądali jak zupełnie z innego świata. Byłem pod wielkim wrażeniem. Ja byłem małym chłopcem i to, co zobaczyłem, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Ludzie byli tak ubrani... no, odlot po prostu. Totalna ortodoksja, maksymalna awangarda, coś niezwykłego. To było niesamowite, nawet jak dzisiaj na to popatrzeć. Każdy robił sam swoje rzeczy, sam malował swoją „skórę”. Nie było mody na ramoneski, nosiło się po prostu skórzane kurtki, płaszcze, prochowce. Do tego malunki bardzo różne, bardzo dobre, moim zdaniem. Później, wiadomo, zaczęła się sztampa.

W 1985 r. był pierwszy festiwal, który obejrzałem od początku do końca. Było niesamowicie - świetna muzyka, świetna atmosfera. Wiele niesamowitych rozmów, co ciekawe, przy niewielkiej ilości alkoholu. Wielkie spotkanie ludzi i wielopłaszczyznowe kontakty.

Kiedy zauważyłeś, że coś w Jarocinie zaczyna się psuć, że festiwal powoli się degeneruje?

- Chyba razem z pojawieniem się tam telewizji, ale ten proces trwał długo, latami. Trudno wskazać jakiś konkretny rok. Na początku do Jarocina przyjeżdżała młodzież totalnie awangardowa, ludzie którzy byli zainteresowani muzyką, anarchizmem - w sensie uwolnienia umysłu, otwarcia oczu, otwarcia serca, uwolnienia od znanego. Potem, wiadomo, przyjeżdżali ludzie, którzy... Nie wiem, czy zaczęli przyjeżdżać ludzie nowi, czy zaczęła zmieniać się Polska. Myślę, że reklama i media zrobiły swoje. Wyjazd do Jarocina stał się jednym ze sposobów spędzenia wakacji. Dużo osób traktowało festiwal jako okazję do zabawy w punk rocka, chciało zabawić się klimatem Jarocina.

W 1988 r. po wygraniu Jarocina zrobiło się o was głośno we wszystkich mediach. Jak oceniasz to, co się potem działo?

- Myślę, że Zielone Żabki były symbolem czasów wielkiej nadziei Polaków w ogóle. System przestał być aktywny, można było dużo powiedzieć na jego temat i ŻŻ to robiły. Ludzie nie tkwili już w kajdanach komunizmu, a jeszcze nie wkręcili się w następny układ. Ten okres był czasem wielkiej wolności, wielkich możliwości i otwarcia. Nagle gdzieś zniknął konflikt pokoleń, wszyscy spotykali się ze wszystkimi i potrafili ze sobą rozmawiać. Ludzie z domów kultury razem z punkowcami robili koncerty. U nas w Jaworze był dyrektor domu kultury - ten, którego skrytykowaliśmy w kawałku „Kultura”, ale później współpracowaliśmy ze sobą dłuższy czas. To było fajne. Zdaję sobie sprawę, że on tam jakieś wałki kręcił przy okazji, ale z drugiej strony otwierał również wiele możliwości przed nami. Dawał nam sprzęt, salę, mówił: „macie, róbcie”.

Czy nas to przerastało? Chcieliśmy się pokazać, zaistnieć. Ja, szczerze przyznam, chciałem, żebyśmy zdobyli I nagrodę w Jarocinie, ale nie mieliśmy planów, co dalej. Nie myśleliśmy o płycie, bo rynek muzyczny był wtedy praktycznie żaden.

Jak to było naprawdę z tą nagrodą, bo narosło wokół tego sporo plotek - rozrzuciliście pieniądze wśród publiczności?

- Nie, ludzie tak myśleli, bo z daleka nie było za bardzo widać, co rzucamy. Nagrodą był Złoty Kameleon, statuetka z gipsu. Nasz przyjaciel, który nam trochę pomagał i chciał być takim naszym Malcolmem McLarenem, podsunął nam pomysł, żeby tę figurkę rozbić i rozrzuć fragmenty. Tak zrobiliśmy. Wiele gazet później spekulowało na ten temat.

Wtedy też nie pozwoliliście się filmować polskiej telewizji.

- Telewizja kreowała swój wizerunek Jarocina, wykorzystywali pewne fragmenty i interpretowali po swojemu. Była to ostra manipulacja i nie chcieliśmy mieć z tym nic wspólnego. Wiedzieliśmy, że nie będziemy mieć żadnego wpływu na montaż, więc powiedzieliśmy, żeby wyłączono kamery przed naszym występem. Bardzo się na nas obrazili. Punkowcy za to byli w ekstazie (śmiech).

Czy na waszą twórczość miał wpływ fakt, że byliście z małego miasta?

- Punk rock od początku był muzyką miasta. Pierwsze polskie kapele powstawały w Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu. Drugi rzut to były kapele z większych miast, np. Abbadon z Bydgoszczy. My byliśmy trzecim, największym rzutem - największym, bo najwięcej mieszka ludzi w małych miastach. Byliśmy reprezentacją tych właśnie małych społeczności. Pewne problemy, o których śpiewaliśmy, np. w „Kulturze”, były uniwersalne.

Jeden z waszych najbardziej znanych kawałków „Numerek w krzaczkach” miał wymowę wręcz straight-edgową, choć o straight edge'u mało kto wówczas słyszał. Opowiedz coś o nim.

- Ten numer jest trochę inspirowany opowiadaniem Marka Hłaski, takimi jak np. „Ósmy dzień tygodnia”, który opowiada o szukaniu wielkiej miłości. Paradoksalnie, wielu rozumiało ten kawałek dosłownie i odbierało go wręcz jako hymn - że powinno się iść do knajpy, napić się browarów, a potem iść w krzaki z dziewczyną i tam się chędożyć. Wtedy w Polsce piło się dużo

alkoholu. Widziałem, że „knajpy pełne są młodzieńców, może twórczych, może zdolnych. Ich ambicje giną w kuflach, bo za dużo tu chwil wolnych”. Widziałem otaczającą rzeczywistość, że alkohol generalnie jest problemem.

Czy był problemem dla Ciebie?

- ...Tak. Chociaż nie był to jakiś priorytet w życiu.

Dlaczego ZZ się rozpadły?

- Coraz mniej potrafiliśmy się dogadać z Misterem. Ja byłem skłonny jeździć wszędzie z koncertami, chciałem grać jak najwięcej, byłem w pasji grania, on trochę mniej. Do tego nałożyły się jego kłopoty ze zdrowiem. Kiedyś mieliśmy grać koncert na wyjeździe, czekaliśmy we trójkę na Mistera, który w końcu zadzwonił, że nie przyjedzie. To był koniec. Poza tym założyłem nowy zespół, zacząłem spotykać się na próbach z nowymi ludźmi. Eksperymentowaliśmy, poszukiwaliśmy i tak powoli zaczęła powstawać Ga-Ga. Zagraliśmy jeszcze jeden koncert razem, tzn. Zielone Żabki i Ga-Ga w Dzierżoniowie. Zaczątki stylu Ga-Ga to była piosenka „Twoja anarchia”.

W 1992 r. miał miejsce wasz pamiętny występ w Jarocinie, transmitowany przez telewizję..

- Na początku naszego koncertu wyszedł nasz koleżka i zapowiedział: „anarchistyczna stacja nadaje na falach telewizji polskiej”. W telewizji to nie poszło, bo zagadał Owsiak.

Uważam, że koncert ten jest jednym z ważniejszych wydarzeń w historii polskiego punk rocka w ogóle. Sobota wieczór, telewizja polska, najlepszy czas antenowy, a tu koleś śpiewa „Jesteśmy punkowcami i będziemy tak grać do usranej śmierci” i „Wypierdalać, wypierdalać”. Dzisiaj to by nie przeszło...

- Dokładnie. To było to, o czym mówiłem wcześniej. To były czasy dużego eksperymentu, wolności, ludzie byli naprawdę otwarci. Potem ludzie mówili nam, że oglądali ten koncert razem

z rodzicami, którym się bardzo podobało. Wielu starszych ludzi mówiło: „rewelacja”.

Jak prawdziwy punkowiec obróciłeś się wtedy przeciwko swojej publiczności

- Były już wtedy w Jarocinie silne tendencje do pewnego „kibolostwa”, co mnie strasznie wkurzało. Punk od początku, jak każda subkultura, miał swoje dobre i złe strony i uważałem, że te złe trzeba krytykować bez żadnej ściemy. Wiedziałem, że część ludzi inteligentnych to zrozumie. Zostaliśmy wciśnięci między „Defekt Muzgó”, który był laureatem poprzedniego Jarocina a Proletaryat. Nas nikt nie znał, nikt nie kojarzył nas z Zielonymi Żabkami. To było świadome posunięcie, żeby wystąpić in cognito, chcieliśmy zobaczyć, na ile jesteśmy w stanie zrobić coś nowego, nie podpierać się nazwą ZZ. Specjalnie założyłem ciemne okulary, miałem zupełnie inną fryzurę, poza tym minęło trzy lata, powstało wiele nowych zespołów. W Jarocinie było tak, że jeśli grał zespół znany, który miał swoją publiczność i po nim wychodził zespół nieznany, no to nie miał szans. I tak było z nami - wyszliśmy a tam się gotowało. Pierwszy utwór to był kompletny amok. Zaczęli do nas krzyczeć „wypierdalać”, więc odpowiedzieliśmy w ten sam sposób.

To była improwizacja?

- Tak, zupełny freestyle. Myślę, że jestem jednym z pierwszych freestylewców w Polsce (śmiech).

I co, poleciało na scenę coś?

- Niewiele. Ja byłem w takim transie, że nie zauważałem niczego. Oglądałem to później na video i nie widziałem jakiś lecących przedmiotów. Myślę, że publiczność po prostu ścięło. Byli w szoku, że koleś zastosował samoobronę i odpowiedział tym samym, z tą samą siłą. Nawet ze zdwojoną siłą, bo miałem za sobą sporo kilowatów... Potem widziałem, jak ta atmosfera zaczyna się zmieniać. Opowiadali mi później ludzie, którzy nie byli pod sceną, ale słyszeli z daleka, że coś się na niej dzieje. Ta energia była wyczuwalna z daleka i dużo ludzi zaczęło się zbiegać.

Skąd pomysł, by w 1996 r. spotkać się i nagrać piosenki Zielonych Żabek?

- W 1994 r. Znalazłem u Makena ze Zgorzelca koncert ZZ z grudnia 1988 r. Pod jego nieobecność zakradłem mu się do domu i wykradłem tę kasotę, za co później mnie ścigał (śmiej). Sprzedałem materiał za parę złotych kołesowi, który wydawał Falę. Fakt, przegiąłem, ale nie żałuję. Chciałem, żeby to zobaczyło światło dzienne, a nie leżało gdzieś w domu. Niejaki Krzysztof Kozak (znany obecnie wydawca hip-hopu, właściciel wytwórni RRX) prowadził hurtownię muzyczną i zobaczył, że to się dobrze sprzedaje. Zaproponował, byśmy nagrali stare kawałki. Zapłacił za studio w Poznaniu, wynajął dobry sprzęt i razem z Misterem oraz ówczesnym perkusistą Ga-Ga nagraliśmy to. Kozak wydał kasotę „Orkiestra już do tańca gra” i zaproponował, żebyśmy zrobili materiał na następną. Pozostało nam 7 kawałków, więc pomyśleliśmy, że warto coś jeszcze dograć. „Inny świat” to jest kawałek, który powstał jeszcze w tamtych latach, czyli koło '87 r. „Pod McDonalodem” to była też rzecz nowa, wiadomo, gdy grały ZZ to McDonalda jeszcze w Polsce nie było.

Kiedy zetknąłeś się Ruchem Świadomości Hare Kriszna?

- Tak na poważnie w '93, ale już od początku lat 90. zacząłem interesować się alternatywnymi spojrzeniami na rzeczywistość w oparciu o religię.

Co Cię w nim uwiodło, jak to się ładnie mówi?

- Podobala mi się jego rewolucyjność. Ja zawsze chciałem zmieniać świat i zobaczyłem, że ten ruch też chce to robić. I realnie zmienia ten świat na lepszy. Pomyślałem, że warto poznać to bliżej i ...poznaję do dziś. Jestem zagorzałym zwolennikiem Hare Kriszna, sympatykiem, ale nie fanatykiem. Jestem wyznawcą Kriszny.

Pod wpływem krisznaizmu przestałeś jeść mięso?

- Nie, wegetarianinem zostałem wcześniej. Wcześniej też przeszkadzały mi niektóre używki, na przykład papierosy, z których nie umiałem zrezygnować. Byłem nałogowym palaczem, jarałem

szlugi, wielokrotnie próbowałem je rzucać. Dopiero bhakti-yoga, czyli medytacja, mantra mi pomogły w tym. Jeśli chodzi o alkohol, to w Żabkach na przykład nigdy nie piliśmy przed wyjściem na scenę. W Ga-Ga wyglądało to trochę inaczej... jakieś winko z chłopakami przed koncertem...

A powinno być chyba na odwrót, nie?

- No właśnie... (śmiech). Zdaję sobie sprawę, że nie trzeba ruchu Hare Kriszna, by nie pić przed koncertem (chóralny śmiech). Jednak to nie tak, że byłem alkoholikiem i nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Nie wstąpiłem do ruchu, ponieważ byłem sfrustrowany. Byłem w jakiś sposób rozczarowany otaczającą rzeczywistością, co można było usłyszeć w tekstach Ga-Ga, ale miałem też tę pozytywną energię poszukiwania. Opowiadał o tym „Faraon” i inne kawałki z drugiej strony „Rebelii”.

Mantrę zaśpiewałeś już w Jarocinie w '93, co znalazło się na kasecie koncertowej.

- Tak, już wtedy fascynowałem się maha-mantrą Hare Kriszna, czytywałem „Bhagavatgitę”.

Jak załoganci zareagowali na Twoją przemianę?

- Generalnie dość krytycznie. Większość wręcz zaniepokoiła się mocno. Pomyślałem: sorry, to jest moje życie i nie mogę ograniczać się grupą. Jestem indywidualistą i chcę myśleć po swojemu. Trudno. Było to dla mnie nieco ciężkie. Być może byłem neofitą i jak dzisiaj na to patrzę, to taki fanatyzm inni mogą nienajlepiej oceniać. Dla mnie to nie było złe, bo dzięki temu mogłem złapać dystans do wielu spraw. Uciąć wszystko, powiedzieć: dosyć, ja idę do klasztoru. Ten mój klasztor to nie było, rzecz jasna, zamknięcie się w murach, ale w pewnym sposobie myślenia, odcięcie się od świata zewnętrznego przez pewien pogląd. Z drugiej strony ten „klasztor” to nie było jakieś pranie mózgu. Mam normalne kontakty, także z ludźmi, z którymi kumpłowałem się wtedy.

Nie obawiasz się, że możesz być postrzegany równie negatywnie, co neofici typu Maleo czy Budzyński?

- Ja mówię o swoich poglądach, o swoim patrzeniu na rzeczywistość, staram się pokazać to jak najbardziej przejrzystie. Nie uważam się za fanatyka religijnego, ale mam pewne poglądy i one są w jakiś sposób sprzężone z filozofią wedyjską. Jest to nierozzerwalne, bo ja w tym jestem.

Czy ludzie kojarzą Cię z Zielonymi Żabkami, czy rozpoznają Cię?

Tak, ta rozpoznawalność ogranicza się do koncertów, imprez i to jest fajne. Mamy wtedy możliwość porozmawiania. Kiedyś rozpoznawali mnie na ulicy i trochę mi to przeszkadzało.

Wywiad ten został przeprowadzony parę lat po wybuchu popularności Zielonych Żabek. Emocje, związane z sukcesem na festiwalu jarocińskim i uznaniem słuchaczy, opadły, a członkowie zespołu, w tym także autor tekstów Mirek Malec, zaczęli się zastanawiać, na czym polega sama idea niepokorności, jaką przedstawiali. Może wcale nie chodziło o bunt przeciwko pozornym autorytetom, systemowi i niesprawiedliwości? Czy na pewno była to całkowicie czysta, wypływająca z serca niezgoda na obecną sytuację polityczną i społeczną w kraju? Po krótkim okresie popytu na muzykę punk rockową, większość „artystów”, którzy wcześniej deklarowali się jako zażarci przeciwnicy obowiązujących zasad, dostosowała się i stała przykładnymi obywatelami. Czasem takie zmiany poglądów były odbierane przez fanów jako zdradę, jawną nieszczerłość, pozerstwo. Znamy przecież sławną zasadę młodych punk rockowców „Nie wierz nikomu po trzydziestce”. Na szczęście, nie wszyscy odstępili od młodzieńczych poglądów. Kolejną pozytywną cechą jest to, iż bunt sprzed lat dojrzał i ewoluował, bowiem nastolatkom z szalonymi fryzurami i niezbyt schludnym ubiorem przeistoczyli się w myślących dorosłych, pamiętających, że kiedyś byli młodzi. Mirosław Malec, który był naszym głównym podmiotem i inspiracją w tworzeniu tekstu o Zielonych Żabkach, jest właśnie takim człowiekiem. Jako wyznawca Kryszny postępuje zgodnie z zasadami swej religii, apelując o pokój i miłość. Organizuje koncerty początkujących grup rockowych, tworzy muzykę i teksty. Jest niepokorny dojrzały, chociaż sam nie określa własnej osobowości tymi słowami.

Przeprowadziłyśmy z nim wywiad, w którym opowiada nam o wielu ciekawych sytuacjach ze swojego życia. Załączamy opracowany przez nas materiał filmowy z wywiadem⁹ oraz zdjęcia¹⁰, które zostały wykonane na koncercie Ga-Gi w Legnicy w 2006 roku. Dzięki tym fotografiom i wywiadowi można zaobserwować nie tylko zmianę wyglądu zewnętrznego M. Malca na przestrzeni lat, lecz również psychiki i podejścia do życia.



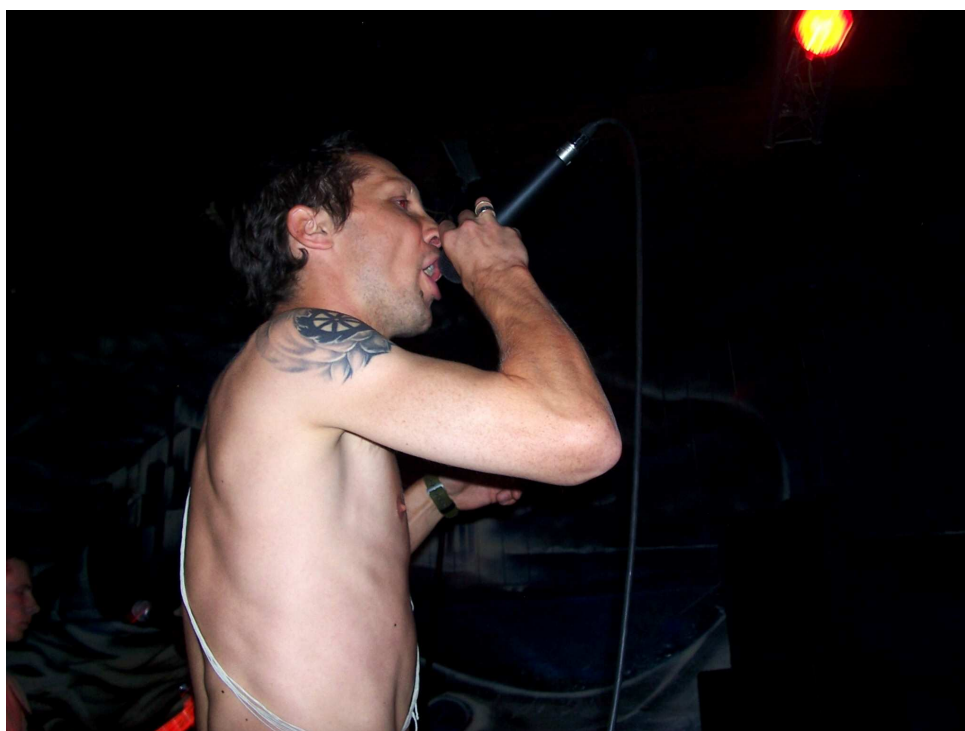
Zdjęcie nr 1, Koncert Ga-Gi w Legnicy, 2006. Fot. Hanna Węgiel

⁹ Płyta CD z wywiadem, przeprowadzonym z Mirosławem Malcem 15.12. 2006 r., patrz załączniki: płyta CD

¹⁰ Zdjęcia z koncertu Ga-Gi w Legnicy w 2006 r. Fot. Hanna Węgiel; patrz: album.



Zdjęcie nr 2, Koncert Ga-Gi w Legnicy, 2006. Fot. Hanna Węgiel



Zdjęcie nr 3, Koncert Ga-Gi w Legnicy, 2006. Fot. Hanna Węgiel



Zdjęcie nr 4, Koncert Ga-Gi w Legnicy, 2006. Fot. Hanna Węgiel



Zdjęcie nr 5, Koncert Ga-Gi w Legnicy, 2006. Fot. Hanna Węgiel



Zdjęcie nr 6, Koncert Ga-Gi w Legnicy, 2006. Fot. Hanna Węgiel



Zdjęcie nr 7, Koncert Ga-Gi w Legnicy, 2006. Fot. Hanna Węgiel



Zdjęcie nr 8, Koncert Ga-Gi w Legnicy, 2006. Fot. Hanna Węgiel



Zdjęcie nr 9, Koncert Ga-Gi w Legnicy, 2006. Fot. Hanna Węgiel

Ponadto, dołączamy nagranie z koncertu Ga-Gi w Jarocinie w 1992 roku¹¹, na którym zespół Mirka Malca zdobył pierwszą nagrodę w konkursie debutantów. Jest ono dość kontrowersyjne – tak, jak niemal każdy z koncertów punk rockowych – jednak to właśnie Ga-Ga wygrała ten konkurs, ze względu na swoją świeżość i nowe podejście do spraw, które bulwersowały młodzież. Mirek Malec używa wielu wulgarnych słów, śpiewane przez niego teksty są nieparlamentarne, mimo tego z reakcji młodzieży jasno wynika, iż zostały one całkowicie i entuzjastycznie zaakceptowane. Podczas oglądania tego filmu należy być wyrozumiałym i wczuć się w atmosferę festiwalu, gdyż na wielkich zjazdach zbuntowanej młodzieży mogą zostać wypowiedziane słowa, które nie zabrzmia nigdzie indziej.

¹¹ Fragment koncertu Ga-Gi w Jarocinie 1992 roku, ze zbiorów prywatnych Hanny Węgiel; patrz: płyta CD, załączniki.

CASTLE PARTY W BOLKOWIE



*„ Dajesz mi niepokorne myśli, niepokoje...tyle ich
wciąż masz”*

R. Przemyk i K. Nosowska , *Kochana*

„Kłamstwo uderza od tyłu
Kłamstwo uderza z przodu
Za mną plakat
Przedemną wojna, koszmar głodu
Uczą mnie nienawidzić
Kiedy patrzę w ten ekran
Kiedy oczy zamykam
Trafiam znów do piekła

Władza tak jak narkotyk
Władza to wielka siła
Rodzi miłość i lęk
Czasami też zabija
Obiecuje tak wiele
W słowa prawdę owija
Gdy uklęknieś dłoń poda
Lecz umie też zabijać

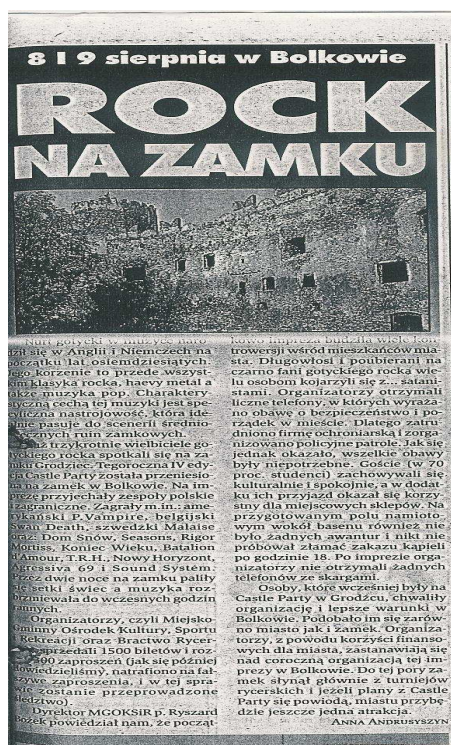
Spijali mu słowa z ust
Gdy nad nimi stał
Na transparentach
I w oczach mieli jego twarz
Ginęli jeden po drugim
Tylko by jemu służyć
Piekło było na ziemi
On stał na górze

Władza tak jak narkotyk
Władza to wielka siła....”
(Closterkeller, *Władza*)

Castle Party to festiwal, który od roku 1997 doskonale wpisał się w wydarzenia i życie mieszkańców Bolkowa oraz okolic. Wcześniej festiwal ten odbywał się na zamku w Grodźcu, lecz wielu uczestników twierdzi, że mroczna atmosfera jaka panuje na zamku w Bolkowie zdecydowanie lepiej oddaje charakter tej imprezy.

Castle Party od początku swojego istnienia budzi wiele kontrowersji, a nawet wzbudza lęk wśród mieszkańców Bolkowa, którzy często niechętnie spoglądają na uczestników i wydarzenia związane z tym festiwalem. Przyznają się do swych obaw przed fanami gotyku, którzy ich zdaniem, mogą być nawet niebezpieczni. Ale czy te obawy i wysnute oskarżenia na temat członków imprezy, znajdują swoje odzwierciedlenie w rzeczywistości? Tego nikt tak naprawdę nie wie. Każdy z mieszkańców Bolkowa ma prawo do własnego zdania i oceny, a także prawo do wyrażania swoich obaw, bo na własny sposób przeżywa przebieg tego festiwalu i dlatego też jedni z nich znajdują niepokorność w uczestnikach, a inni nie...

Gazeta naszego miasta, czyli „Gazeta Jaworska” od 10 lat każdego wakacyjnego miesiąca (lipca lub też sierpnia) śledzi losy tego przedsięwzięcia, a co więcej ukazuje jego charakter i przebieg.



¹² „Gazeta Jaworska”, nr 34 (379), rok 8, 21.08.1997 r. – Archiwum „Gazety Jaworskiej”, patrz: dokument nr 10, załączniki.



ROCK NA ZAMKU

Już po raz drugi do Bolkowa zjechali miłośnicy rocka gotyckiego na Czwarty Międzynarodowy Festiwal Castle Party. Organizatorzy imprezy: Bractwo Rycerskie Zamku Bolków, Muzeum Zamku, MGOSiR i Castle Party Productions sprzedali 2434 bilety (prawie 1000 więcej niż w zeszłym roku) i rozdali ponad 400 zaproszeń.

Pierwszego dnia w części konkursowej zagrały zespoły: Mandragora, Gorthaur, Devian, Insanity. W sobotę najpierw zagrały zespoły konkursowe: Moonlit Wead, Season, Reunion, Stonehenge, a później wystąpiły gwiazdy festiwalu: T.R.H., Warthegau, P. Vampire (USA), God's Bow, Aion, Fading Colours, Closterkeller i Inkubus Sukkubus (UK).

Wśród zespołów biorących udział w konkursie jury postanowiło wyróżnić grupę Devian i Stonehenge. Zespoły te zostaną zaproszone do nagrania wspólnej składanki z imprezy. Warto też nadmienić, że cały koncert był rejestrowany przez jedną z firm fonograficznych i możliwe, że wkrótce ukaże się płyta CD z Castle Party w Bolkowie.

To, że na dwa dni do Bolkowa przyjechało tak wiele osób, widać było przede wszystkim w sklepach. Niektóre z nich przedłużyły czas pracy i sprzedawały do późnych godzin wieczornych.

Impreza została zorganizowana na piątkę. Porządku na zamku pilnowała wynajęta firma ochroniarska IMPEL, która już przy wejściu zabierała niektórym butelki z alkoholem, dzięki czemu na zamku nie doszło do żadnych awantur. Również lekarz i pielęgniarka, poza tabletkami od bólu głowy, nie musieli interweniować. Przyjeźdźnej mło-

dzieży zostało udostępnione pole biwakowe wokół basenu. Za miejsce na polu trzeba było zapłacić 3.50 zł od osoby; zazwyczaj takie miejsce na biwaku kosztuje 5 zł, ale z okazji Castle Party cena została obniżona. W dodatku obozowicze mogli za darmo korzystać z basenu. Ci, którzy nie lubią nocować pod namiotem, mogli zamieszkać w Internacie Zespołu Szkół Rolniczych, gdzie za nocleg trzeba było zapłacić 10 zł. Nie można było się zakwaterować w miejscowych hotelach, ponieważ tutaj miejsca już od dawna były zarezerwowane. Pomimo tego, że dla nikogo nie zabrakłoby miejsca na biwaku, sporo osób rozbiło też namioty na okolicznych łąkach.

Za wejście na zamek trzeba było zapłacić 20 zł. Fani takiej muzyki uważają, że nie jest to dużo, ponieważ za sam koncert zespołu Closterkeller gdzieś indziej trzeba zapłacić tyle samo, a w Bolkowie było przecież więcej zespołów. Dwa dni koncerty trwały do drugiej w nocy.

Organizatorzy imprezy są zadowoleni. Bogdan Krukowski z Bractwa Rycerskiego powiedział nam, że koszty imprezy zwróciły się w momencie, kiedy sprzedano 2000 biletów. - Przed imprezą niektórzy zarzucali nam, że pewnie dużo pieniędzy będzie musiał wydać Dom Kultury, i że miasto

tylko na tym straci. Prawda jest taka, że pieniądze pochodzą z zewnątrz i z funduszy Bractwa Rycerskiego. W dodatku pewna część wpływów ze sprzedaży biletów zostanie przeznaczona na renowację zamku, więc miasto tylko na tym skorzysta. Sklepy też nieźle zarobiły na tym wydarzeniu i, jak dotychczas, jedynymi niezadowolonymi są działkowicze, którzy skarżą się, że zniknęły im z działek marchewki - powiedział nam p. Krukowski.

Przy okazji Castle Party po raz kolejny okazało się, że w mieście jest za mało koszy na śmieci. Przez całą niedzielę można było oglądać niezbyt przyjemny widok przepelnionych koszy i leżących wokół nich puszek i papierków. Rycerze posprzątały swój zamek od razu, jednak służby komunalne mogłyby na następny raz zadbać o zwiększenie liczby koszy.

Wygląda na to, że Castle Party na długo pozostanie imprezą bolkowską. Wcześniej była ona organizowana na zamku Grodziec. Stali bywalcy uważają, że w Bolkowie są lepsze warunki i lepsza organizacja. Z każdym rokiem impreza jest coraz lepsza i coraz więcej znanych zespołów udaje się na nią zapraszać. Również coraz więcej osób chce na nią przyjeżdżać.

ANNA ANDRUSYSZYN¹³

¹³ „Gazeta Jaworska”, nr 31, rok 9, 30.07.1998 r. – Archiwum „Gazety Jaworskiej”, patrz: dokument nr 11,

Na podstawie artykułów zamieszczonych w „Gazecie Jaworskiej” nie dowiadujemy się niczego, co mogłoby nas zainteresować i zachęcić do uczestnictwa w tej imprezie. Po przeczytaniu ich możemy jedynie podać suche fakty dotyczące festiwalu, tj. czas, miejsce, występujące zespoły i oczywiście nazwiska organizatorów. Nie ma natomiast ani słowa na temat charakteru, przebiegu i ogólnej koncepcji Castle Party. Sprawa kontrowersyjności uczestników została całkowicie zbagatelizowana przez autorkę artykułu. W rzeczywistości impreza, która odbywa się na zamku w Bolkowie, jest zjawiskiem niezwykle ciekawym. Mimo, iż subkultura gotycka wydaje się nie różnić wiele od innych, jeśli przeczytamy ten artykuł i zapamiętamy z niego tylko to, iż zadbano o stronę gastronomiczną i camping, to każdy, kto kiedykolwiek miał do czynienia z „prawdziwym gotem”, zdaje sobie sprawę z odrębności założeń stylu tej grupy.

Muzyka gotycka czerpie korzenie ze średniowiecza i czasów romantyzmu, kiedy to lubowano się w mroczności, zjawiskach nadprzyrodzonych; przepadano za atmosferą starych zamków i cmentarzy. W rocku gotyckim wykorzystuje się brzmienie ciężkich gitar i basu, wolną perkusję i przede wszystkim instrumenty klawiszowe. Stroną wokalną zajmują się zwykle kobiety o wysokich, operowych głosach. Najbardziej znane zespoły to Artrosis, Closterkeller, Nightwish, Moonlight. Fani gotyku ubierają się i malują na czarno, noszą dużą ilość biżuterii (zwłaszcza krzyży i trupich czaszek), starają się mieć bladą skórę oraz długie włosy, co możemy zaobserwować podczas festiwalu. Fascynują się cierpieniem, śmiercią, dlatego też wśród ludzi słuchających tej muzyki możemy spotkać wielu artystów. Oczywiście nie każda z tych osób musi ubierać się i zachowywać wedle konwencji. Zdarza się tak, że uczestnicy festiwalu w Bolkowie (który jest jednym z największych zjazdów fanów muzyki gotyckiej w Europie!) są w ciągu roku zupełnie zwyczajnymi, nie wyróżniającymi się ludźmi, a na trzy dni w wakacyjnych miesiącach ubierają się szokująco oraz wyzywająco czeszą i malują. I w tym tkwi sedno sprawy. Mieszkańcy Bolkowa nie poznają ich wtedy, gdy wyglądają zupełnie normalnie, lecz wówczas są oni wyposażeni w prawdziwy ekwipunek fana gotyku.

Na poniższych zdjęciach, pochodzących z archiwów „Gazety Jaworskiej” oraz ze zbiorów prywatnych, możemy ujrzyć wizerunki wielu uczestników festiwalu. Nie udało nam się dotrzeć do zdjęć wcześniejszych, które przedstawiały festiwal w początkach jego powstawania, więc zamieszczamy fotografie pochodzące z lat późniejszych. Osoby występujące na nich

załączniki.

odwiedzają festiwal co roku i moda gotycka nie zmienia się znacząco, wobec tego zdjęcia są wiarygodnym miernikiem kontrowersyjności festiwalu Castle Party.



Zdjęcie nr 1, 2006. Zamek w Bolkowie. Fot. Rafał Bona

Zdjęcie przedstawia zamek w Bolkowie, na którego dziedzińcach odbywają się koncerty podczas festiwalu Castle Party. Uczestnicy zbierają się tam już od wczesnych godzin, wyczekując występów swoich ulubionych grup i wykonawców.



Zdjęcie nr 2, 2006. Wejście na festiwal. Fot. Rafał Bona

Fani przed wejściem na zamek, poddawani są kontroli. Ochrona sprawdza zawartość plecaków, aby koncerty przebiegały w bezpiecznej atmosferze. Jednak zdarzają się sytuacje, w których alkohol lub narkotyki zostają przemycone.



Zdjęcie nr 3, 2006. Uczestnicy festiwalu. Archiwum „Gazety Jaworskiej”

Wśród uczestników jest wiele kobiet, które ubierają się bardzo wyzywająco i zarazem intrygująco.



Zdjęcie nr 4, Spacer po bołkowskim rynku. 2005. Fot. Krystian Fiedziuk

Festiwal jest również okazją do zwrócenia uwagi na swoją osobowość i oryginalność wyrażoną ubiorem, wymyślnymi fryzurami i makijażem.



Zdjęcia nr 5, 2006. Fanki gotyku. Archiwum „Gazety Jaworskiej”
Czerń i lateks dominują w strojach uczestniczek festiwalu.



Zdjęcie nr 6, 2003. Kobieta w czerni. Fot. Krystian Fiedziuk
Bardzo często uczestnicy chcąc pokazać swój bunt przeciwko religii katolickiej, pozują do zdjęć na tle miejscowego kościoła....



Zdjęcie nr 7, 2006. Fani gotyku pod kościołem. Fot. Rafał Bona

Uczestnicy festiwalu okazują swój brak szacunku dla symboli religijnych, przesiadując pod kościołem. Jednak dla niektórych mieszkańców Bolkowa to zjawisko jest czymś zupełnie normalnym.



Zdjęcia nr 8. 2006. Gotki podczas koncertów. Fot. Rafał Bona

Uczestnicy są bardzo otwarci, lubią być zauważani i fotografowani.



Zdjęcie nr 9, 2006. Fanki gotyku z Ukrainy. Fot. Rafał Bona

Impreza uzyskała duży rozgłos nie tylko w Polsce, dlatego przyjeżdża na nią bardzo wielu obcokrajowców.



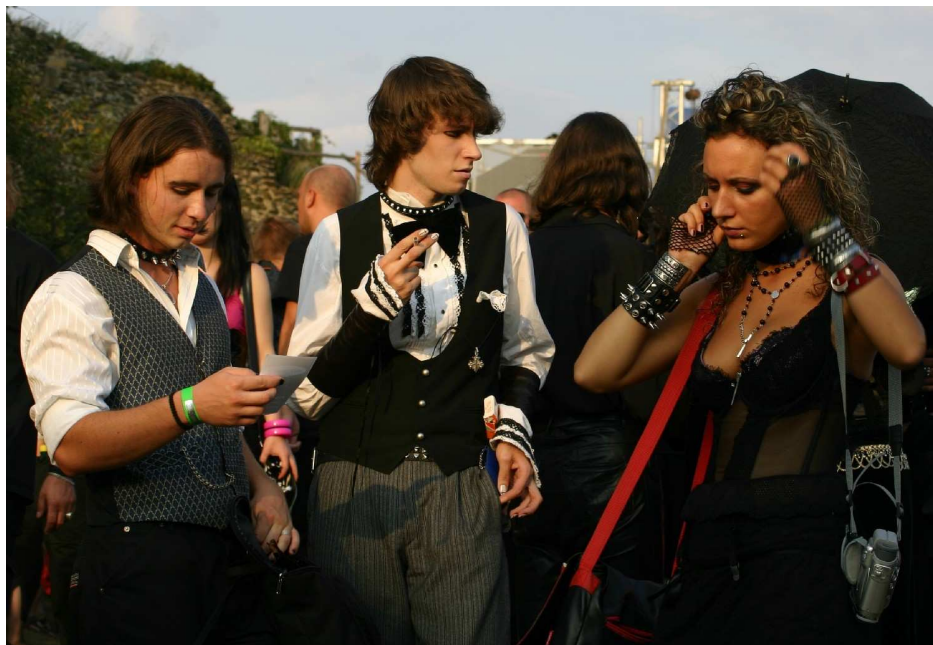
Zdjęcie nr 10, 2006. Ostatnie poprawki. Fot. Rafał Bona

Uczestniczki dbają o swój wizerunek, nawet w trakcie koncertów znajdują chwilę na poprawienie swojego makijażu.



Zdjęcie nr 11, 2006. Najmłodsza uczestniczka Castle Party. Fot. Rafał Bona

Na festiwal zjeżdżają się całe rodziny, które na miejsce „weekendowego pikniku” wybierają zamek w Bolkowie.



Zdjęcie nr 12, 2006. Uczestnicy festiwalu podczas koncertu. Fot. Rafał Bona

Różnorodność strojów bywa zaskakująca.



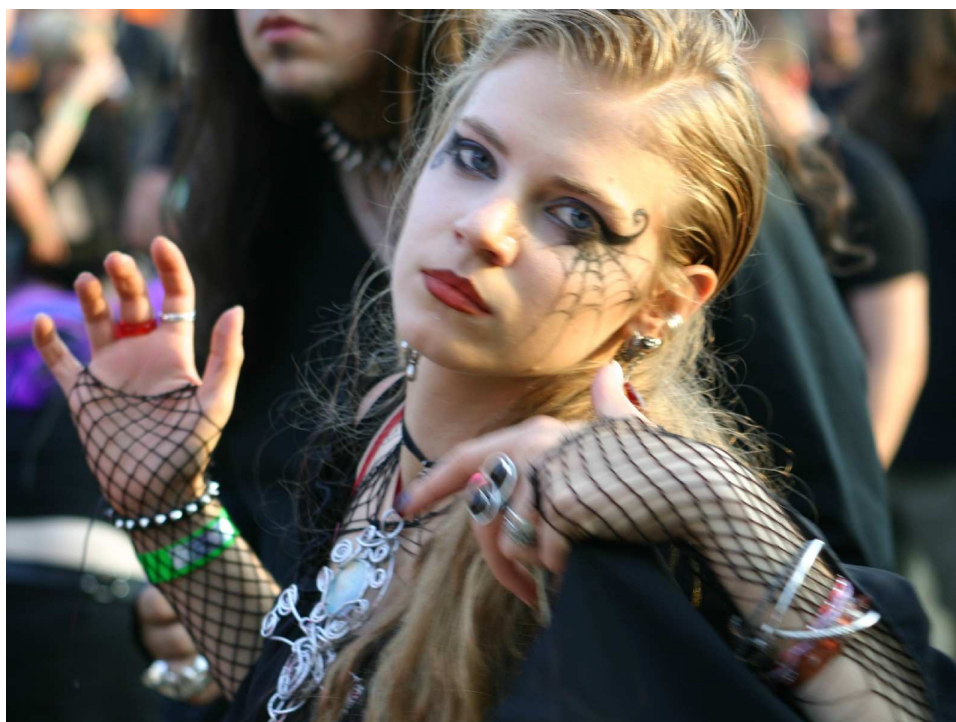
Zdjęcie nr 13, 2006. Nocny koncert. Fot. Anna Ciupa

Nocne koncerty jeszcze bardziej odzwierciedlają klimat gotyku, co przyciąga fanów na zamek.



Zdjęcie nr 14, 2006. Fani na zamku. Fot. Rafał Bona

Każdy chce mieć dobry widok na scenę, dlatego cały zamek jest wypełniony ludźmi.



Zdjęcie nr 15, 2006. Fanka podczas tańca pod sceną. Fot. Rafał Bona

Skąd w tej młodej dziewczynie tak dużo mroku i tajemnicy?



Zdjęcie nr 16, 2006., „Non omnis moriar...”. Fot. Anna Ciupa

Gotów fascynuje wszystko co kojarzy się ze śmiercią i mrokiem...



Zdjęcie nr 17, 2006. Para fanów. Fot. Rafał Bona

Castle Party niejednokrotnie jest początkiem nowej znajomości z osobami o podobnych zainteresowaniach.



Zdjęcie nr 18, 2006. Zjawy. Fot. Rafał Bona

Przeciwieństwa się przyciągają...



Zdjęcie nr 19, 2006. Gotyckie małżeństwo. Fot. Anna Ciupa

Wszyscy pochodzimy od Ewy...

Po obejrzeniu tych zdjęć nie jest dziwne, iż uczestnicy Castle Party w oczach mieszkańców uchodzą za osoby niezdyscyplinowane, które według nich mogą nawet stanowić zagrożenie. Nietypowy wygląd i sposób zachowania się budzi postrach wśród ludzi, zwłaszcza tych starszych, którzy twierdzą, że fani gotyku upodabniają się do satanistów. W rzeczywistości członkowie festiwalu są ludźmi zupełnie normalnymi, często są to lekarze, prawnicy, którzy buntują się i przyjmują postawę niepokorną tylko podczas imprezy, o czym w wywiadzie wspomina pan Ryszard Bożek- jeden z organizatorów Castle Party.

Aby dowiedzieć się czegoś więcej na temat charakteru oraz przebiegu imprezy, przeprowadziliśmy rozmowę z wyżej wymienionym panem Ryszardem Bożkiem, który opowiedział nam o tym przedsięwzięciu nie tylko ze strony organizacyjnej. Wypowiedź pana Bożka została nieco skrócona i zmodyfikowana, lecz jej autor wyraził zgodę na te zmiany.

Wypowiedź Pana Ryszarda Bożka, który był dyrektorem MGOKSiR w Bolkowie, jednego z organizatorów Castle Party.

„Początki Castle Party w Bolkowie były bardzo trudne. Mieszkańcy miasta bali się wyglądu, makijaży, czarnych ubrań uczestników festiwalu. Uważano ich za satanistów. Obawiano się tego, że będą oni demolować miasto, wystawy sklepów, itp. Takie incydenty również miały miejsce. Zdarzyło się tak, że została wybita szyba w wystawie jednego ze sklepów. Jednak nie wszystko, co działo się w tym czasie w Bolkowie było sprawką uczestników festiwalu. Bywało, że młodzież bolkowska demolowała działki po to, aby mieszkańcy mieli złą opinię o tych, którzy przyjeżdżali na koncerty. Bardzo często też bolkowska młodzież wszczyniała bójki i zaczepiała przyjezdnych. Na festiwal przyjeżdżały różne subkultury, nie tylko fani gotyku, ale np.: punki. Często dochodziło do bójek między nimi.

Pamiętam, że zginął dzwonek do celebracji eucharystii z naszego bolkowskiego kościoła. Po interwencji policji odzyskano go od uczestników festiwalu. Co roku rynek i teren całego miasta zapełnia się ubranymi na czarno ludźmi. Wiadomo, że nie każdy, kto przyjeżdża na festiwal wchodzi na koncerty, gdyż niektórzy przyjeżdżają tylko po to, aby wszczynać bójki lub integrować się z innymi fanami gotyku. Siedzą wtedy na bolkowskim rynku i upajają się alkoholem, łamiąc w ten sposób zakaz picia alkoholu w miejscach publicznych, ale na te trzy dni ich pobytu w Bolkowie raczej nikogo już to nie dziwi, jednak na początku niektórzy mieszkańcy mieli co do tego pewne zastrzeżenia.

Nie wszystkich stać na to, aby zakupić bilet na koncerty, dlatego też zdarzały się sytuacje, że niektórzy próbowali podrobić bilety lub karnety. Z początku, gdy biletem wstępu była pieczętka, która było widać pod ultrafioletem, próbowano odbijać je sobie z ręki na rękę. Bardziej zdesperowani próbowali dostać się na zamek wchodząc po murach obronnych, co było dla nich niebezpieczne. Ochrona wyłapywała takie osoby i natychmiast usuwała z koncertu.

Podczas trwania występów muzykę słyhać prawie w całym miasteczku i okolicach, dlatego też wiele osób siedzi pod zamkiem, bardzo wielu z nich wtedy upija się.

Na pierwszych koncertach nie bawiono się tak hucznie, jak dzieje się to teraz. Na pierwszym koncercie w 1997 roku uczestnicy siedzieli na dziedzińcu, zapalali świece i w tym magicznym nastroju słuchali gotyckiej muzyki. To był niesamowity widok. Dziś natomiast koncerty są bardzo głośne i młodzież bawi się bardziej widowiskowo. Ponadto, że główne koncerty miały miejsce na zamku, były jeszcze małe sceny, na których odbywały się bardziej kameralne występy. Jedną z małych scen znajdowała się w bolkowskim Domu Kultury, gdzie również pojawiały się problemy z podrabianiem biletów i młodzież próbowała wejść bez biletu, zdarzały się przepychanki.

Początkowym założeniem Castle Party było to, aby zespoły występowały tylko dla siebie, jednak z czasem pojawiło się większe zainteresowanie tym festiwalem, dlatego też został on przeniesiony na większy obiekt, czyli zamek w Bolkowie.

Uczestnicy festiwalu mają do dyspozycji camping, który znajduje się na miejscowym basenie. Tam bardzo często pojawiały się narkotyki i alkohol, zdarzały się też przypadki, że któryś z uczestników kapał się w basenie pod wpływem alkoholu. Drugi camping znajdował się na Górze Ryszarda, tam również występowały narkotyki i alkohol.

Ksiądz Sławomir Calik, chcąc pokazać mieszkańcom, że wśród tych ubranych na czarno ludzi są także chrześcijanie, wystąpił z propozycją odprawienia mszy świętej na zamku, co spotkało się z zadowoleniem większości uczestników. Jednak organizatorzy nie wyrazili na to zgody. W Bolkowie panowało przekonanie, że osoby przyjeżdżające na ten festiwal to brudaszy, ludzie niewykształceni, a to nie jest prawda! Ponad 80% z nich to studenci i ludzie z wyższym wykształceniem, którzy tylko na te kilka dni mogą oddać się w pełni swojej pasji, jaką jest muzyka gotycka. Pamiętam, że raz sprzedawałem bilet wstępu na camping pewnej dziewczynie, która na co dzień pracowała w Urzędzie Skarbowym w Jaworze i dopiero, gdy przebrała się w sukienkę, która uszyła sobie specjalnie na Castle Party, wyglądała jak w swojej prawdziwej skórze. Tak naprawdę ci ludzie przebierają się tylko na festiwal i jakieś imprezy, a na co dzień pracują jako lekarze, prawnicy, policjanci, są to zupełnie normalni ludzie. Moje nastawienie do nich od początku było bardzo pozytywne, jednak z roku na rok zmienia się na coraz lepsze.”

Udało nam się również skontaktować z księdzem Sławomirem Calikiem, który był pomysłodawcą odprawienia mszy na bolkowskim zamku podczas trwania festiwalu. Ksiądz Sławomir, jako osoba publiczna i bardzo zżyta z młodzieżą, zdążył dobrze poznać uczestników tej imprezy, dlatego spytałyśmy go, co sądzi na ich temat.

Wypowiedź księdza Sławomira Calika, który był jednym z duszpasterzy, działających w Bolkowie w tym czasie.

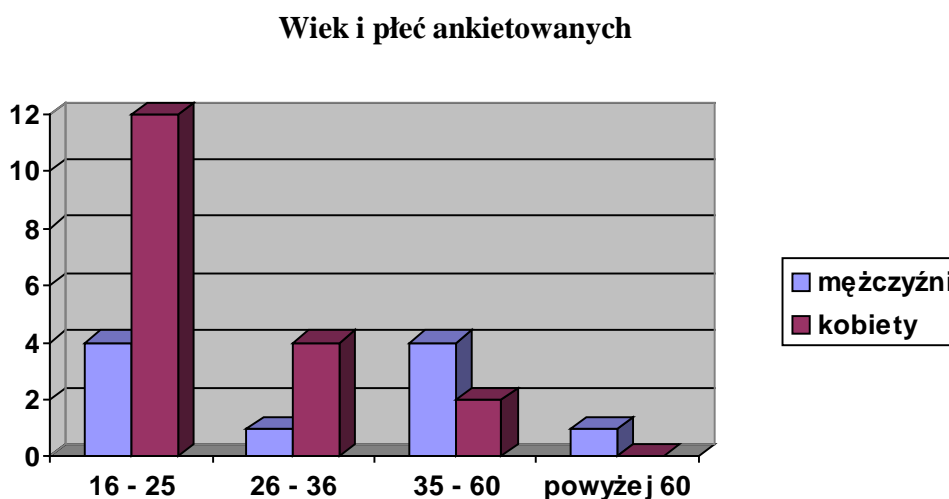
„Myślę, że ich niepokorność można podzielić na dwa rodzaje. Odwiedzają nas ludzie, którzy niepokorni stają się tylko na te trzy dni, lecz i tacy, którzy swoim zachowaniem i przede wszystkim – strojem, chcą pokazać niepokorne poglądy na co dzień. Wiem, że są wśród nich osoby z wyższym wykształceniem. Podejrzewam, że muszą mieć też trochę pieniędzy, bo takie stroje kosztują: glany, skóry, ćwieki, te wymyślne sukienki. Ciężko jest mi powiedzieć, dlaczego oni się buntują, co jest podstawą ich buntu. Wydaje mi się, że robią to, by pokazać swoją odmiennność, by pokazać, że nie zgadzają się z polityką, z tymi wszystkimi stereotypami, że chcą wyróżniać się spośród tłumu. Na samym początku, czyli w 1997 roku, troszeczkę grali mi na nerwach. Irytowało mnie, że leżą pijani pod kościołem, że sikają pod jego murami i pod domem sióstr zakonnych. W tym czasie był remont w kościele i drzwi były otwarte. Któryś z tych uczestników wszedł tam i wyniósł dzwonki. Gdy przechodziłem obok, usłyszałem dźwięk dzwonków i przy pomocy policji zostały one odebrane. Pamiętam, była też taka sytuacja, że podczas mszy jeden z tych ludzi wszedł do środka i wysikał się pod ścianą. Nie widziałem tego, ponieważ schował się za konfesjonałem. Dopiero po mszy któryś z parafian mi o tym powiedział. Wtedy zdenerwowało mnie tylko, że nikt z ludzi, będących w kościele, nie zareagował! Czasem, podczas nabożeństw uczestnicy festiwalu otwierali drzwi i krzyczeli coś, by zakłócić nam eucharystię. Ale trzeba też pamiętać, że wśród nich są ludzie porządni, którzy umieją się kulturalnie bawić. Wielu przychodziło do kościoła na mszę. Sporo razy im pomagałem. Pamiętam, jak raz przyszedł do mnie chłopak i prosił o buty. Gdy spał, ktoś mu je ukradł. Przychodzili też po coś do jedzenia, a czasem nawet po pieniądze na bilet. Uważam ich za osoby niepokorne, chociaż nie potrafię dokładnie powiedzieć, przeciw czemu się buntują. Z pewnością przeciwko stereotypom, przeciw poglądom, że młodzież powinna być grzeczna i nikomu nie

przeszkadzać. Przecież oni też potrzebują, by ktoś zwrócił na nich uwagę, by mogli się wyszumieć.”

ANKIETA CASTLE PARTY¹⁴

Aby sprawdzić nastawienie mieszkańców Bolkowa i okolic do uczestników festiwalu, została przeprowadzona ankieta, która miała na celu udokumentowanie ich faktycznych opinii.

12 lutego 2007 roku kartki z pytaniami dostało dwadzieścia osiem osób, w tym osiemnaście kobiet i dziesięciu mężczyzn w przedziale wiekowym od 16 do powyżej 60 lat. Ankietowani zostali losowo wybrani spośród ludzi mających styczność z festiwalem i subkulturą gotycką. Poniższy wykres przedstawia strukturę płci i wieku ankietowanych.

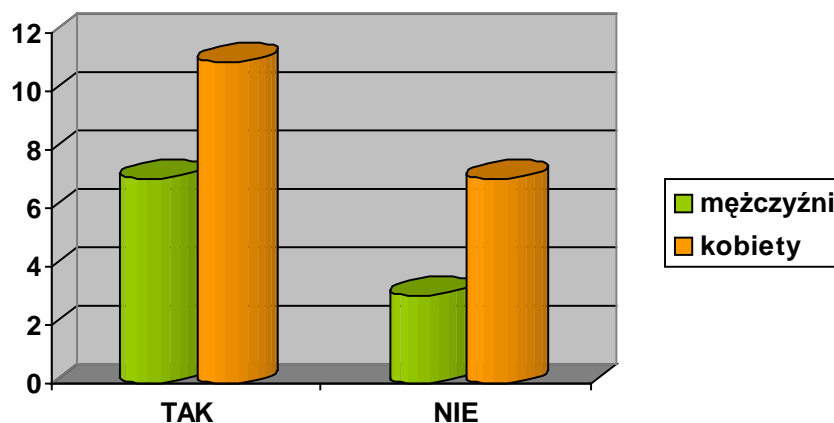


Ludzie, którzy przystąpili do ankiety, to w większości mieszkańcy Bolkowa lub okolic (dwadzieścia osób), tylko osiem osób mieszka poza obrębem tego rejonu.

Na pytanie „Czy kiedykolwiek uczestniczył/a Pan/Pani w koncertach organizowanych w ramach festiwalu *Castle Party*?” udzielono dziesięć przeczących odpowiedzi, natomiast osiemnaście osób z ankietowanych przynajmniej raz brało udział w festiwalu.

¹⁴ Ankiety, patrz załączniki nr 12, 13 i 14.

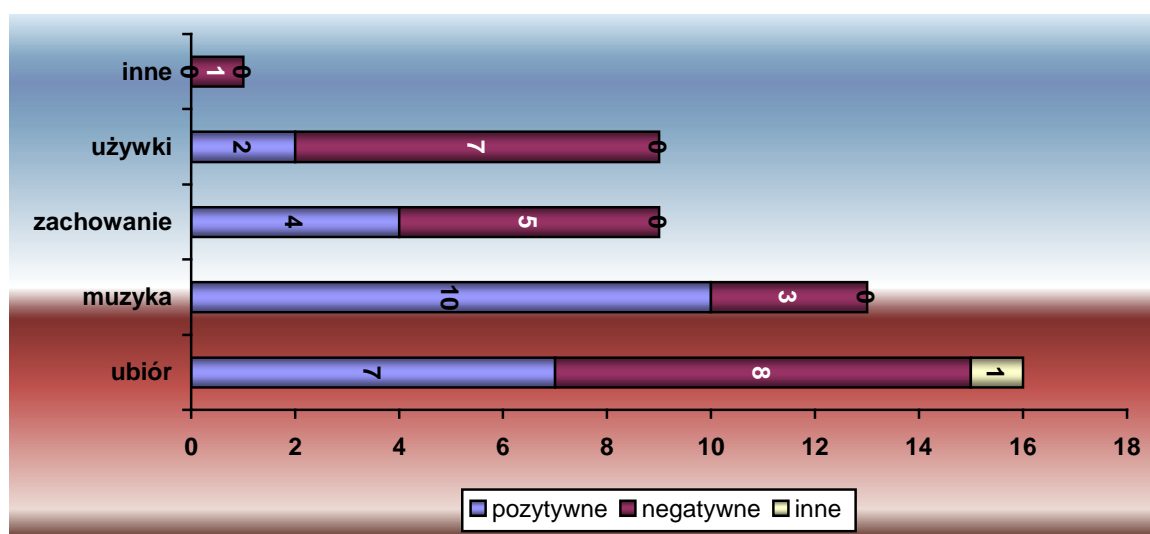
Czy kiedykolwiek uczestniczył/a Pan/Pani w koncertach organizowanych w ramach festiwalu Castle Party?



Początkowe nastawienie ankietowanych do przybyłych na festiwal fanów gotyku było rozmaite. Pozytywną opinię o uczestnikach miało piętnastu ankietowanych, negatywną natomiast aż dwanaście, tylko jedna osoba zaznaczyła opcję „inne”.

W kolejnym pytaniu zapytałyśmy, co przyczyniło się do powyższej oceny uczestników Castle Party. Część ankietowanych zaznaczała więcej, niż jedną odpowiedź.

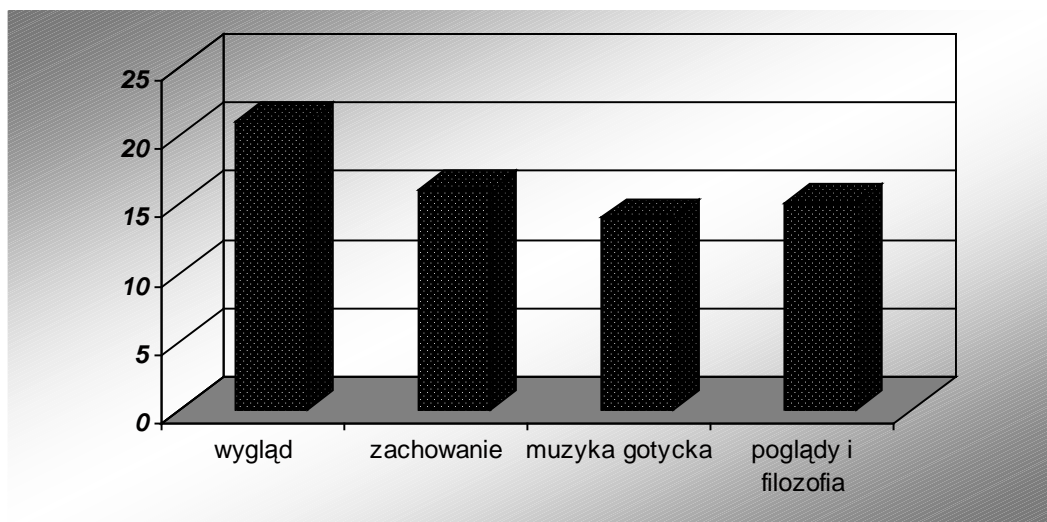
Jakie było początkowe nastawienie Pana/ Pani do uczestników festiwalu i co przyczyniło się do powyższej oceny?



Pytanie siódme brzmiało: „Czy zmieniło się Pana/ Pani nastawienie do uczestników festiwalu?”. Wśród ankietowanych, którzy poprzednio pozytywnie ocenili fanów muzyki gotyckiej dwie osoby odpowiedziały twierdząco, natomiast aż dwanaście nie zmieniło swojego zdania, a jedna osoba zaznaczyła odpowiedź „nie wiem”. Dziesięć osób o wcześniejszej negatywnej opinii zmieniło ją, lecz dwie pozostały przy swoim zdaniu.

Kolejne dwa pytania były najważniejszymi w całej ankiecie. Ankietowani mieli za zadanie ocenić, czy uczestników festiwalu można nazwać, według ich opinii, niepokornymi, a także podkreślić trzy cechy świadczące o ich niepokorności. Do wyboru były cztery podpunkty: wygląd (makijaż i ubiór), zachowanie, muzyka gotycka oraz poglądy i filozofia. Nie wszyscy zaznaczali przynajmniej trzy odpowiedzi. Czterech ankietowanych odpowiedziało, że nie uważa, aby osoby te odznaczały się niepokornością, wobec tego nie podkreślało żadnej z powyższych cech. Dwadzieścia cztery osoby określiło fanów gotyku przyjeżdżających na Castle Party za niepokornych i ustosunkowało się do tego stwierdzenia, zaznaczając wybrane przez siebie odpowiedzi.

Jakie cechy świadczą o niepokorności uczestników festiwalu Castle Party?



Część z ankietowanych wykorzystywała punkt „uwagi” i dopisywała w tym miejscu swoje spostrzeżenia dotyczące festiwalu i uczestników. Niektóre z tych odpowiedzi można zacytować: *„Chciałbym, żeby ten festiwal trwał nadal i rozwijał się”, „Zdania dotyczące Castle Party są podzielone! Ale osobiście uważam, że impreza ta nie jest czymś negatywnym. Należy akceptować wszystkich, niezależnie od ich poglądów, ubioru, itp.”, „Dla mnie to ogromnie zaszczyt, że tak małe miasto zostało wyróżnione i organizuje taką fajną imprezę.”.*

Z tego wynika, że większość z ankietowanych pozytywnie ocenia całe zjawisko, jakim jest Castle Party, przy jednoczesnym uznaniu uczestników za osoby niepokorne, mimo ich względnej bezkonfliktowości. Fani gotyku zostali zaakceptowani nawet pomimo swojej powierzchowności, lecz wciąż uważani są za budzących kontrowersje. Ciekawe jest to, iż ankietowani postrzegają niepokorność jako cechę, która może łączyć się z jednoczesnym przyjęciem takich osób do społeczeństwa. Jest tu wyraźnie pokazana granica między buntem młodzieńczym, nie dotyczącym dziejów historycznych i politycznych, a niepokornością mającą za zadanie doprowadzić do rewolucji i zmian w systemie. Uczestnicy festiwalu, jako ludzie sprzeciwiający się konwenansom i pragnący wyróżniać się z tłumu wyglądem i częściowo również filozofią życiową, nie są subkulturą, która potrafiłaby zbuntować się w imię poprawy rzeczywistości. Czy to, co przedstawiają ludzie, przebierający się na trzy dni w roku za ucieleśnienie swoich fantazji, może być uznane Niepokornością przez duże N? Jeden z ankietowanych wyraził swoje zdanie w uwagach, pisząc, iż *„nie są to osoby niepokorne, zwyczajna młodzież”.*

„Przecież oni też potrzebują, by ktoś zwrócił na nich uwagę, by mogli się wyszumieć.”

Ks. Sławomir Calik

W Polsce i na świecie dość często odbywają się różnego rodzaju festiwale. Niektóre z nich są bardziej przystępne i zrozumiałe dla postronnych odbiorców, inne mniej. Castle Party, ze względu na swoją nietypowość i niekonwencjonalność, budzi duże emocje, nie tylko ze strony ludzi nie zainteresowanych tego rodzaju muzyką. Trudności w zorganizowaniu zjazdu kontrowersyjnych fanów gotyku, kojarzących się z satanistami, demolującymi cmentarze i bezczeszczącymi wszelkie moralne i etyczne wartości, to tylko krótki rozdział w historii imprezy. Później było już o wiele łatwiej. Mieszkańcy zaakceptowali fakt, że przez kilka dni w roku ich miasto odwiedzane jest przez troszeczkę bardziej wyróżniających się „turystów”, którzy robią wiele hałasu, nieco dezorganizują życie codzienne, a potem wyjeżdżają, zostawiając wszystko tak, jak było. Nie wszystkich uczestników imprezy można dopasować do jednego, konkretnego stereotypu ludzi zbuntowanych przeciwko swojemu otoczeniu. Wspólnota gotycka nie jest hermetycznie zamkniętą, dość łatwo jest dostać się do niej i zostać nieformalnym członkiem. Wśród ludzi przyjeżdżających do Bolkowa są tacy, których celem jest posłuchanie swojej ulubionej muzyki, poznanie kilku nowych osób o podobnych upodobaniach oraz zrelaksowanie się z dala od domu. Takie są główne założenia każdego festiwalu. Znamy jednak z historii sytuacje, gdy młodzież zgromadzona w jednym miejscu i poddana niepowtarzalnej atmosferze, słuchająca tekstów i muzyki odwołujących się do jej myśli – buntu przeciwko różnym sprawom, nabierała sił do walki. W latach dziewięćdziesiątych, gdy przewrót polityczny już się odbył i jego skutki zaczynały być odczuwalne, nagle okazało się, że wciąż pozostają w społeczeństwie i kraju niesprawiedliwość, chaos, przemoc, przeciwko którym należy wystąpić...

Nie możemy omawiać niepokorności uczestników festiwalu jako pojedynczego zjawiska; nie należy oceniać członków subkultury jako całości. Główną cechą fanów gotyku jest to, iż każdy inaczej rozumie, zupełnie odmiennie interpretuje założenia swojej podgrupy społecznej. Nie każdy z nich jest niepokorny, a jeśli jest – to każdy w inny sposób.

Niepokorność gotycka, bo tak można ją określić, charakteryzuje się odniesieniem do najciemniejszych sfer duszy ludzkiej, wyrażającym się w mrocznym wyglądzie i filozofii. Tak

można pokrótce opisać fana gotyku, który będzie dążył do wyrażenia siebie m.in. w sztuce. Nie wystarczy jednak ubierać się na czarno, niszczyć swoje ciało poprzez używki, kolczyki, ostre przedmioty oraz rozprawiać wciąż o upiorach, śmierci, krwi i cierpieniu. Mimo iż pasowałoby to do definicji, która mówi o przeciwstawieniu się ogólnie przyjętym zasadom, nie miałoby jednak konkretnego celu. Osoby spotykane na Castle Party należą do obu powyżej opisanych rodzajów fanów gotyku. Festiwal stwarza różne możliwości, zarówno beztroskiej zabawy, jak i rozwinięcia artystycznej działalności, która często zawiera w sobie bunt i Niepokorność przez duże N.

PODSUMOWANIE

We wstępie pracy podkreśliłyśmy, iż „niepokorność” nie może być jedynie wykrzyczana. Aby móc powiedzieć „Tak, jestem człowiekiem niepokornym!”, należy działać i walczyć w imię własnych poglądów i ideałów, choć walka ta nie zawsze jest wyrównana, a jej wynik często nie taki, jaki powinien być.

Analizując wszystkie przykłady niepokorności zawarte w pracy, za każdym razem doszukiwałyśmy się czegoś nowego, czegoś, co sprawiało, że w naszych głowach rodziły się pytania: „Dlaczego on to zrobił?”, „Co tak naprawdę chciał przekazać?”, „Czy jego bunt był słuszny?”. I dzięki temu zrozumiłyśmy, że rodzajów niepokorności jest tyle, ilu jest ludzi na świecie. Każdy z nas jest przecież indywidualistą, który we wnętrzu ukrywa słuszną według siebie niepokorę. Jedni pozwalają jej ujrzeć światło dzienne. Z reguły są to ludzie wytrwali i odważni, pragnący mieć coś do powiedzenia w świecie, zaistnieć w większy bądź też mniejszy sposób. Drudzy, pełni obaw, wolą nie wyrażać swojego buntu i tłumić go głęboko w środku lub też zwyczajnie nie chcą go przejawiać, gdyż milczenie jest dla nich wygodniejsze.

„Młodzi gniewni” – te słowa często słyszymy z ust dorosłych. Takim terminem określano również członków zespołu Zielone Żabki. Wszyscy myśleli, że są to ludzie niedorośli i w ich wieku bunt jest czymś zupełnie zrozumiałym i normalnym. Mówiono, że teraz muszą się wyszumieć, a gdy dorosną, ich niepokorność odejdzie daleko w niepamięć. Lecz ludzie ci nie zdawali sobie sprawy z uporu i siły walki tych młodych osób. Poprzez teksty swoich piosenek wyrażali oni sprzeciw wobec krzywdzącej ich rzeczywistości. Jako grupa rockowa, przemawiali w imieniu całej młodzieży, myślącej i czującej tak, jak oni, która nie miała możliwości ukazania swoich poglądów na szerszą skalę. Zielone Żabki podczas festiwalu w Jarocinie w 1988 roku, stojąc na deskach estrady, wyśpiewali bunt całego pokolenia. Pokazali, co ich boli i potęguje wściekłość. Muzyka doskonale odzwierciedla nasze myśli, poglądy i wartości, dlatego też Zielone Żabki, a w tym ich lider – Mirek Malec, obrali właśnie tę drogę, która porywa i zmusza do myślenia.

Niepokorność można odnaleźć również w stylu ubierania i zachowaniu, czego przykładem jest festiwal Castle Party na zamku w Bolkowie. Fani gotyku wyróżniają się spośród tłumu dzięki kontrowersyjnemu wyglądowi. Ich bunt jest często odbierany przez innych jako pewnego rodzaju niebezpieczeństwo, o czym wspominali mieszkańcy Bolkowa, co oczywiście

nie zawsze jest zgodne z prawdą, gdyż ludzi nie można oceniać po wyglądzie i pozorach. To, że goci lubują się w tajemniczości, mroczności i śmierci, niekoniecznie znaczy, że są niespełna zmysłów.

Najpiękniejszy przejaw niepokorności odnalazłyśmy w historii obozu Gross-Rosen i więźniów tam przebywających. Zrozumiałyśmy, że niepokorą nie trzeba wyraźnie emanować. Strój nie załatwia przecież wszystkiego, a już na pewno nie czyni z nas niepokornych. Więźniowie obozu, przyodziani jedynie w lniane pasiaki, kryli w sobie o wiele więcej buntu, niż można to sobie wyobrazić. Nie musieli oni wcale wyzywająco wyglądać, wystarczyło jedynie, a może aż, wziąć do ręki pióro, skrawek papieru i napisać to, co dręczyło ich najbardziej. Właśnie te przedmioty służyły do walki – jak najbardziej prawdziwej i słusznej, takiej, która pozostawi znaczący ślad na kartach historii. Mimo, że zapiski „ludzi Gross-Rosen” nie są zaliczane do literatury pięknej, to ich moc jest nad wyraz wielka. Wszystkie te teksty są pełne przejmującego bólu i cierpienia, a także wściekłości człowieka pozbawionego człowieczeństwa, której nigdy nie będziemy w stanie zrozumieć. Zdaje się nawet, że słowa zawarte w piosenkach czy też wierszach krzyczą do nas, aby pomóc nam, choćby w niewielkim stopniu, pojąć klimat tamtych lat.

Jeżeli człowiek jest silny i potrafi trwać w swych przekonaniach, może znieść wiele, co udowodnił pan Piotr Niedźwiecki. W jego osobie dostrzegamy niepokorę, która sprawiła, że w dniu dzisiejszym jest człowiekiem uznawanym, podziwianym i mogącym przenosić góry. Czasem nieustępliwość jest cechą niezwykle przydatną, gdyż niechęć do kompromisów może czynić cuda. Kiedy rodzina pana Piotra straciła już jakąkolwiek nadzieję na nadejście lepszego jutra, on ciągle wierzył w swoje ideały i poglądy, a co najważniejsze – nie poddawał się. W swej uporczywości trwał tak długo, aż osiągnął zamierzony cel. Świadczy to o tym, że niepokorność powinna opierać się na sile walki, konsekwencji, nieustępliwości, a przede wszystkim na pewności siebie i ideałów nawet wówczas, gdy inni już dawno zrezygnowali.

Szukanie informacji przysporzyło nam wiele trudności, a zarazem przyjemności. Nie było łatwo dotrzeć do źródeł, zdobyć potrzebne materiały i poradzić sobie z ich opracowaniem. Mimo tego podczas pracy dowiedziałyśmy się wielu ciekawych rzeczy, dzięki czemu powiększyłyśmy swoją wiedzę historyczną na temat niepokorności na ziemi jaworskiej.